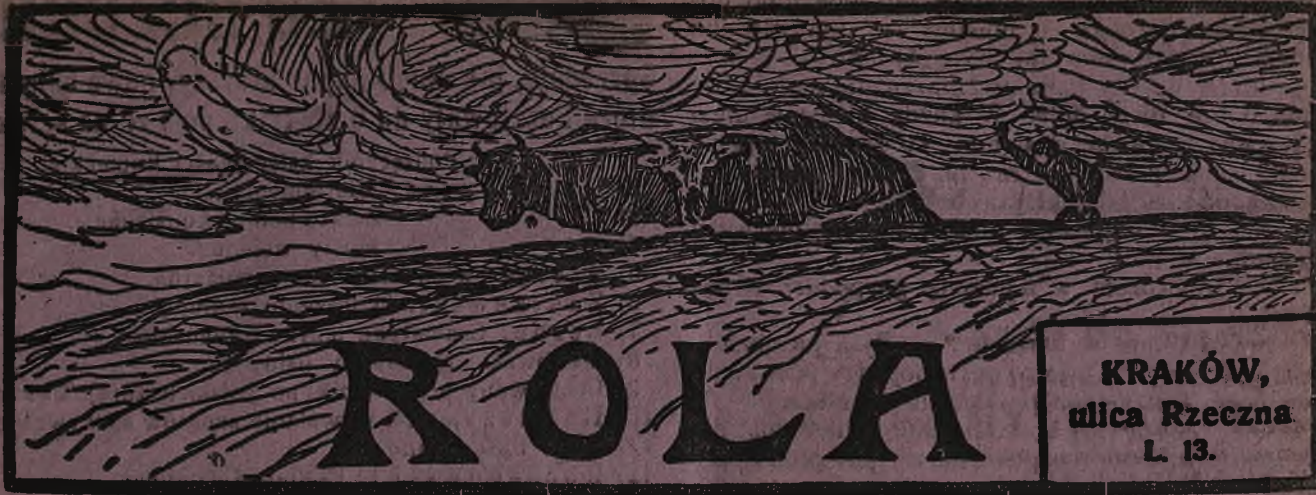
Nr 7. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 21 lutego 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wszelkie nasiona | sprzedaje firma

najlepszej jakości,
Pasze treściwe,
Nawozy sztuczne,
Środki do zwalczania szkodników w sadach, ogrodach i polach,
Węgiel, wapno
i wszystkie artykuły rolnicze w każdej ilości ze składów w Krakowie
po **cenach hurtownych**

Czyżowskich
w Krakowe
ul. Szpitalna L. 36, telefon 106-66.
Towarzystwom Rolniczym, Kołom Młodzieży i Odsprzedawcom znaczne rabaty.
Oferty i cenniki na każde żądanie.
Kupno wszelkich zbóż, roślin strąkowych i oleistych po najwyższej cenie dnia.

Cennik nasion na r. 1937

wyszedł. Wysyłka bezpłatnie.
Hodowla i Skład Nasion **EMIL FREEGE** Wł. Maria Freege-Turetschkowa i Dr. Kamberski
Kraków, Lubicz 36/38

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze **przepukliny** (rupt.) po osobistem zjawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Pszczelarze!

Wyrabiam **Prasy Cementowe** do sztucznej węzy w żelaznych oprawach silne i trwałe tylko na zamówienie według żądanych wymiarów, w porze zimowej taniej. Prasa robi węzę cieńszą i grubszą. Każdy nabywca robi węzę dla siebie i sąsiadom. Pszczoły węzę chętnie dokończają dlatego, bo mają z wosku swojego, a nie fałszowanego. Prasa wypłaca się w jednym sezonie, na inne lata pozostaje darmo. Zgłoszenia listowne: Ludwik Rapacz kowal, Spytkowice koło Chabówki, woj. krakowskie.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Trafiła kosa na kamień.

— Wiesz Wojtek — powiada gospodarz do nowo przyjętego parobka — musimy się umówić, jak to będzie z chodzeniem do kościoła. Bo to gospodarstwo duże roboty koło inwentarza nie mało, a do kościoła dobre dwie mile. W każdą niedzielę musi któryś z nas zostawać w domu. To zróbmy tak, że będziemy chodzić kolejno, raz ja, raz ty, zgoda?

— Zgoda! — odrzekł parobek.

— No, to w najbliższą niedzielę ja idę pierwszy a ty zostaniesz.

Przed wieczorem w niedzielę gospodarz wraca z kościoła.

— No, cóż tam w kościele? — pyta parobek.

— Ale, wiesz? To jutro post, pojutrze post i cały tydzień post. Tak ksiądz powiedział z ambony.

Parobek pościł cały tydzień, choć w ten post nie wierzył, bo i zaszedł raz gospodarza, jak pokryjomu przed nim jadł barszcz dobrze omaszczony. Ale doczekał wreszcie niedzieli i poszedł do kościoła. Gdy wrócił, gospodarz pyta:

— No, cóż tam w kościele?

— A to wiecie, gospodarzu, ksiądz zapowiedział z ambony, że jutro święto, pojutrze święto i cały tydzień święto.

— Czyś zgłupiał, a gdzieżby to święto było tak długie — cały tydzień?

— Ale, a coż to nie wiecie, że ten post w zeszłym tygodniu to była taka długa wilia do tego długiego święta?



Współczujący.

— Dlaczego zamykasz oczy? — pytają młodzieńca, siedzącego w tramwaju.

— Poprostu patrzeć nie mogę, że panie stoją.

Szczera przyjaciółka.

— Była u mnie wczoraj Marcelka i siedziała całe południe.

— Rozmawiałyście pewnie o głupstwach?

— O tak, moja droga. Przez cały czas mówiłyśmy o tocie.

Co to jest cud?

— Panie profesorze, nie rozumiem, co to jest cud?

— Czujesz, że cię targam za uszy?

— O diaboga! czuję!

— No, widzisz, to byłby cud, gdybyś nie czuł.

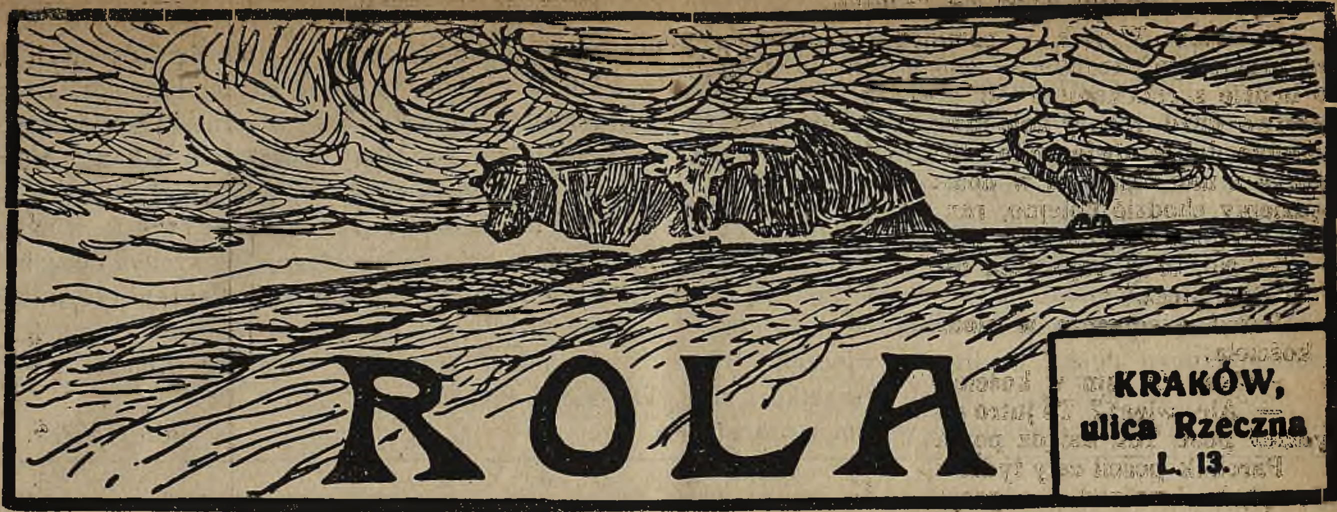
Nieporozumienie.

Do mleczarni wpada zirytowana klientka, i krzyczy:

— Cóż to jest ż Żądam odszkodowania! Kupiłam u pana jajka a tam już są przecież małe kurczęta!... Kto wie, jak długo stara na nich siedziała!...

— To wykluczone. Ja jestem zawsze na miejscu, a żona moja jest sama w — sklepie. Skąd ona miałaby na to czas?...

Nr. 7. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 14 lutego 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.: do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.381. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Post.

Kto chce być prawdziwie praktykującym katolikiem, ten widzi dziwną i piękną harmonię życia i wszystkich następujących po sobie okresów roku kościelnego, ten rozumie, że Adwent, to okres tęsknoty raczej, niźli umartwień i postu, tęsknoty za Zbawicielem, która to tęsknota jest nam pewną udręką znoszoną dla Boga, że okres Bożego Narodzenia napawa nas radością i szczęściem, które nie polega przecież wyłącznie na używaniu i opływaniu we wszystkiem. Nie — to czas radości ale i miłości dla bliźnich i miłosierdzia, które płynie właśnie z tego wewnętrznego szczęścia, że i umartwienie może mieć tu swoją cząstkę, umartwienie z miłości dla Boga i bliźnich, że wreszcie Wielki Post, to czas bardzo poważny, czas głębokiego zastanawiania się nad sobą, nad swoim zbawieniem, które w tym to czasie podjął Zbawiciel dla nędznego człowieka. Czyż ta sama pewność, to przeświadczenie, że miłość skłoniła Boga do tego strasznego trudu i poświęcenia nie wzruszy i nas miłością ku Niemu? A więc jeśli poszczę, to poszczę nie z przymusu i nakazu ale z miłości i wdzięczności za ten trud, ale równocześnie radość duszę moją chwyta i ta błoga myśl, że jeżeli Zbawiciel takiego wielkiego trudu się podjął, to na to, abym był kiedyś uszczęśliwiony. I dlatego człowiek, duchem Bożym przejęty, będzie radosny i pełen szczęścia, mimo umartwień i postu właśnie w tym okresie smutku.

A teraz, ze strony czysto fizycznej, wiadomym jest powszechnie, że różnorodność pożywienia, wpływa na lepszy apetyt człowieka. Dlaczego po tłustym i obfitym obiedzie chętnie pijemy herbatę bądź czarną kawę? dlaczego chuda kapusta wymaga tłustego kawałka mięsa itp.? To wszystko jest pewnego rodzaju różnorodnością w pożywieniu, a co za tem idzie, lepsze zdrowie i trawienie. Dlatego też zupełnie naturalnym jest po okresie mięsnego jedzenia w karnawale, które omal stało się jednostronnym pożywieniem człowieka, wprowadzić w organizm człowieka trochę jałowizny w czas postu, aby naprawić nieco zdrowie i apetyt człowieka. Naturalnie, że dziś w czasach ogólnej nędzy, niema tak wielkiej różnorodności w pożywieniu a to bądź ze względu na większy koszt utrzymania i drożyzny niektórych artykułów postnych, jako też mniejszej konieczności takiej różnorodności w pożywieniu, kiedy ono zawsze jest prawie niedostateczne. Co innego dawniej, lub w swerach zamożniejszych, dla których powinny być raczej inne nakazy postne jeżeli już nie kościelne, to przynajmniej własne. Bo któżby z przyjemnością nie pościł, jeżeliby miał na to? Może dziwnie trochę to brzmi, ale niech każdy tylko ma możność zakosztować tych przysmaków postnych, napewno i w czasie nie zakazanym często nie rozstałby się z tymi potrawami.

Weźmy olej, oliwę jadalną, przecież to tłuszcze tak delikatne, tak różne od zwierzęcych, a przy tym jakże drogie? Sama ciekawość tych smaków powinna zamożniejszych spowodować do ich używania. Naturalnie, że im bardziej zamożny dom, tem smaczniej umie przyrządzić pokarmy na owych tłuszczach. A dalej masło, jaja, śmietana, wszelkiego rodzaju przetwory rybne, począwszy od delikatnych sardynek sporządzonych również na oliwie? Ile w tym wszystkim urozmaicenia, jaka nowość w pożywieniu, jaka odmiana w odróżnieniu wołowiny czy innych małej wartości kiełbas i salcesonów? Dlatego też należałoby głęboko zastanowić się nad tym zagadnieniem, kto właściwie pości? Czy ten co je liche i tanie gatunki mięsa i jego przeroby, czasem tak ma-

ej wartości odżywczej, czy ten, który poszcząc, dogadza sobie pierwszorzędnym pożywieniem? Ale bądźmy dobrej myśli, nie sądźmy wyłącznie z pozorów, wystarczy bowiem dobra intencja człowieka nie sprzeciwiania się nakazom Kościoła.

W każdym razie jedno jest ważne w tym poważnym okresie wielkopostnym. Otóż oderwać się od świata rzeczy, niejako zapomnieć o zbytniej potrzebie żołądka i przyjemności światowych a odżywić zapomnianego ducha mądrością wieczną. Byli ludzie, którzy na taki czas rzucali wszystko i szli na puszczę. Czasem zasmakowali w tym i pozostawali tam do końca życia, — to święci dawnych czasów! Dziś trudniej oderwać się od kłopotów i trosk życia i oddać się duchowi i wieczności gdzieś na puszczy, miejsce ich zajęły klasztory i zakony. Ale nie zawsze i nie wszystkich woła Bóg aż w mury klasztorne, najczęściej każe, żyjąc na świecie w hałasie i kłopotach dnia codziennego, żyć życiem odosobnionym, zamkniętym, duchowym! Czyż to nie jest życie zakonne?

Do takiej „puszczy“ woła nas Kościół na dni Wielkiego Postu.

Józef Mirek.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Wajda, widząc co się stało z towarzyszem skoczył w bok zasłaniając Dobosa, natarł na Kijaka i nim ten się spostrzegł, zgrzytnął miecz na kości. Kijak się zachwiał, rękę podniesioną do cięcia opuścił bezwładnie pochylił się naprzód, potem w tył, następnie zsunął się na bok a spłoszony koń skoczył wlokąc za sobą trupa, którego noga ugrzęzła w strzemieniu.

Z całą wściekłością uderzył teraz na Dobosa — ale ten upływem krwi osłabiony, nie mógł długo się bronić. Po kilku starciach ranny ciężko w pierś, zachwiał się na siodle, jakiś niewyraźny krzyk wyrwał się z jego ust, krew pokazała się na wargach i legł jak drzewo podcięte na ziemię.

Przemko widząc, co się stało z Dobosem, ryknął z żalu jak niedźwiedź Oczy zaświeciły mu złowrogo, zgrzytnął zębami, a dobywając jak najwięcej sił, podniósł miecz na draba, którego dotychczas ochraniał i... spuścił...

Aże Wajda struchlał, widząc to straszne cięcie.

Miecz Przemka, dostając lewego obojczyka przeciwnika, odłączył mu głowę wraz z prawym ramieniem od tułowia jak gdyby odkrajał nożycami.

Z kadłuba, który chwilę trzymał się na koniu, buchła krew strumieniem jak z fontanny, oblewając twarz Przemka, wreszcie w śmiertelnych drgawkach stoczył się na trawę.

Przemko z zalanymi oczyma krwią wroga, dysząc jak miech kowalski, rzucił się teraz na Wajdę by pomścić przyjaciela.

Jedno cięcie i... po wszystkim.

Wajda miecz wypuścił z dłoni, pochylił się na końską grzywę i runął z konia na ziemię aż echo oddało po lesie.

Jednym skokiem był Przemko przy druhu.

Przyklęknął do niego, podniósł mu przyłbicę, lecz ujrzał krwawą pianę na jego ustach. Poznał, że wszelka pomoc nie zda się na nic.

Dobos popatrzył na niego gasnącym wzrokiem i wyszeptał:

— Wody!...

Przemko zdjął szyszak z głowy, skoczył do potoku obok płynącego, napełnił go po brzeg i w jednej chwili znalazł się z powrotem. Ręką przytrzymał Dobosowi głowę, hełm przytknął mu do ust i wlał trochę wody między rozchylone wargi. Dobos przełknął i ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptał:

— Dość, Bóg ci zapłać przyjacielu! — a widząc, że Przemko rozpina mu zbroję, by poszukać rany, szeptał: Na nic to się zdało, szkoda tylko, że księdza nie ma gdzieś w pobliżu, bo trzeba będzie lat parę pokutować w czyśсu.

— Nic ci druhu nie będzie! pocieszał Przemko, tamując krew cieknącą z rozprutej piersi..

— Daj pokój! czuję, że trzeba iść za Basią i żeby nie myśl o dzieciach żal by mi nie było...

Krew nagle obficiej puściła mu się ustami. Chciał mówić, lecz tylko bulgotanie wyrywało się z gardła, co widząc Przemko podsunął mu rękę pod głowę, podniósł ją lekko do góry, by zapobiec silniejszemu wybuchowi.

— Czas już... tchu brak... mówić nie można... — szeptał urywanym głosem. — Przyrzec mi... że będziesz im ojcem... tyś mi druh... wiem, że im krzywdy nie zrobisz .. weź ich za swoje... daj im swe nazwisko... przysięgnij mi, że dotrzymasz tego, o co cię proszę, a umrę spokojnie...

Omdlał na chwilę, ale pod prysznicem wody otwarł znowu oczy i szeptał dalej:

— Nie mów im nawet, że inny ich ojciec. . będą szczęśliwsze, myśląc, żeś im ty rodzic...

Przemko klęczał obok umierającego, nie mogąc z żalu nawet słowa wymówić. Wreszcie w lewą rękę ujął jego dłoń, prawą wzniósł w górę i jakby nieba przyzywał na świadka, przysiągł druhowi.

Przysięgam ci wobec Boga, że od dziś będą mymi dziećmi i nie zaznają, co niedola. Boże! daj mi sił i nie pozwól spocząć, aż pomszczę tego oto konającego.

— Nie bluźnij... szeptał Dobos. Ja im już darował... przysięga to modlitwa... zemsty tam nie powinno być. Bóg ci zapłać... teraz mogę umrzeć spokojnie... Gładyszowi oddaj, co jest w Skawinie... niech dalej garnki lepi... och dusi....

Wyprostował się jak struna, twarz mu zbladła, dreszcz wstrząsnął jego ciałem, oczy mętne utkwił w jeden punkt — życie ubiegało.

Po chwili otwarł jeszcze raz oczy i wyciągając dłoń w stronę, gdzie Gładysz umknął z dziećmi, poruszał wargami, jakby chciał coś mówić.

Przemko popatrzał w tę stronę, bo zdawało mu się, jakby jakiś głos doszedł jego ucha, ale nie widząc nic godnego uwagi, zajął się Dobosem.

Za chwilę trzymał w swej dłoni dłoń trupa...

Wypuścił ją, usiadł obok, — ukrył twarz w dłonie i szlochał.

Czas ubiegał. Od zachodu czarne chmury podnosiły się w górę, wiatr ciepły, południowy ustał, zrobiła się cisza... Tylko czasem gdzieś daleko wilk zawył.

Przemko siedział nieczuły. Szlochać przestał — tylko patrzał uparcie w jeden punkt jakby wyzbyty

wszelkiego uczucia. Dopiero pierwsze krople burzy i grzmoty zbudziły go z zadumy.

Zerwał się na nogi i wyprostował pokurczone członki.

Wilk spłoszony przez niego odbiegł, świecąc z dala ślepiami.

Pioruny uderzały jeden po drugim Błyskawice oślepiały mu wzrok zdawało się, że świat runie wstrząśnięty żywiołem. Rozejrzał się przy świetle błyskawic dokoła. Trupy blade migały, a odur krwi tamował oddech. Obok leżał Wajda na wznak z rozpłataną głową, z której sączyła się krew. Zdawało mu się nawet, że się poruszył. Pochylił się więc nad nim, ale zaraz powstał, machnął ręką i szepnął:

I ten skończył!...

Dalej leżał rozgnieciony kopytami końskimi drab, któremu Kijak odciął rękę. Ból wykrzywił mu twarz okropnie, oczy wylazły mu z orbit, zgrzytał zębami, palce pozostałej ręki zarył głęboko w ziemię, żył jeszcze. Popatrzał bliżej na niego — ale aż cofnął się ze zgrozy i przerażenia.

To wilk spłoszony przez niego rozpruł mu brzuch, wyciągając wszystkie wnętrzności.

— Bóg sam karze! — szepnął.

Chwycił za mizerikordię, by go dobić, ale powiesił ją z powrotem na swym miejscu. Nie był w stanie utopić żelaza w jego sercu.

Rozglądnął się za koniem. Stał obok ze spuszczoną głową. Dwa inne broniły się kopytami przed wilkiem, który uparcie nacierał. Trzeci z przeszytą piersią leżał na ziemi, reszta zdaje się uciekła. Odpędził wilka, podprowadził konia, ułożył nań ciało Dobosa, rozglądnął się za Kijakiem, a nie znalazłszy go nigdzie dosiadł swego konia.

W tej chwili zdawało mu się, że słyszy kwilenie dziecka.

Ciarki przeszły mu po ciele, przeżegnał się pobożnie i ruszył z ciałem Dobosa, szepcąc do siebie:

— Nieczysty skrada się po nieczyste dusze!...

VIII.

Wrzostek uwiązał konia u drzewa, usiadł na skraju lasu i czekał na towarzyszy. Wyrzuty sumienia nie dawały mu usiedzieć spokojnie, więc powstawał co chwila, przechadzał się po drodze, to znowu siadał na trawie, wreszcie dosiadł konia i popędził drogą.

— Może zdążę na czas, — mruczał.

On mnie bronił, a ja teraz nastaję na niego, źlem zrobił!...

Pędził co koń wyskoczy, nie zważając na otoczenie. Naraz przystanął

Przed nim na ziemi leżał człowiek z rozszczepioną głową.

Zsiadł z konia, pochylił się nad nim i westchnął.

— Późno!...

Rozglądnął się, szukając śladów walki, lecz Kijak tylko leżał rozciągnięty na ziemi, porosłej puszystą trawą. Poznał sługę Przemka.

— Tak, to on! A reszta?...

— Zdaje się ujęci, bo śladu walki nie widać.

Złapał się za pierś — serce silnie mu biło.

— Oczarowała mię ta włoszka. Trza było nie słuchać.

— I ją stracić?...

— Nie, nie mogę, muszę ją mieć!

— Przemka po ślubie puszczę! Powiem jej, że źle strzeżony umknął.

Dosiadł konia, minął rozciągniętego Kijaka, parę razy wjechał w rów, bo migotanie błyskawic na przemian z ciemnością ćmiły mu oczy, wreszcie dotarł do placu walki.

Kwilenie i jakby płacz dziecka strachem go przejęły okropnym.

Przeżegnał się i nie zsiadając nawet z konia, opatrzył przy świetle błyskawic leżące na ziemi trupy. Coś mruknął jakby zadowolenie albo przekleństwo i skręcił w końcu ku swemu zamkowi.

Ujechał staj kilka, przystanął, jakby się namyślał, co czynić, wreszcie zawrócił konia i pojechał ku Skawinie.

Chwilę po odjeździe Wrzostka, Wajda ciężko ranny w głowę, podniósł się na ręce, jęknął, upadł z powrotem. Omdlał znowu, ale tym razem nie na długo. Po chwili podniósł się ostrożnie, rękę przyłożył do czoła i szepnął:

— Wody... Och piecze!..

Trzymał się chwilę za głowę, potem chwycił się za pierś i stękał:

— Och! pali... wody... wody!

Legł znowu na ziemi, jakby odpoczywał, bo za małą chwilę podniósł się znowu i zaczął się czołgać w stronę potoka, którego szum doleciał jego ucha.

Omdlewał z wysilenia i bólu, syczał wargami spieczonymi gorączką dotykał ziemi, oblizując wilgotną trawę, lecz pełzał naprzód.

Rogata dusza nie mogła wyleźć z ciała.

Dopadł wreszcie potoka. Przytknął usta do wody i pił, jakby cały potok chciał wlać w siebie.

Pokrzepiony trochę położył się na brzegu na wznak i sapał.

Stracił na chwilę przytomność, wyczerpany nadludzkim wysiłkiem.

Kiedy znowu się ocknął, poczuł się silniejszym na ciele. Woda ugasiła pragnienie i złagodziła gorączkę.

Usiadł.

Głowa mu ciężyła tak, że jej utrzymać nie mógł na karku. W oczach mu ćmiło, huczało w uszach, sprawy sobie nie mógł zdać z tego, co było!

Plecami wsparł się o drzewo, oczy przymknął i siedział nieruchomo.

Po chwili, pomału zaczęła mu wracać pamięć.

Przypomniał sobie rozkaz Wrzostka, skradanie się lasem, zasadzkę, wreszcie i walkę!

Tak! jam ostatni legł z ręki Przemka, a on uszedł...

– Co za cięcie! mruczał. Ha, szczęście! że nie rozłupał łba na dwoje, bo by człowiek musiał... oby w złą godzine nie wyrzec — do piekła..

Obmacał palcami głowę, ranę obmył wodą z obdartego troka kapoty sporządził bandaż, obwiązał nim łeb, przyczołgał się do zabitego konia, wyciągnął z kapsy manierkę, pociągnął z niej, a podniósłszy pierwszy lepszy miecz, jaki napotkał, wsparł się na nim i zmierzał do odejścia.

Naraz włosy stanęły mu na głowie i nogi ugięły się pod nim, to z boku doleciał jego uszu wyraźny płacz dziecka.

Mimo woli ukląkł na kolana.

On, co się nigdy nie modlił, szeptał teraz: w Imię Ojca i Syna drżącymi wargami.

To czart pewnikiem szeptał — skrada się, lub duchy zabitych błądzą.

Przed oczyma stanęły mu popełnione zbrodnie i mimo woli oglądnął się za siebie. Usta jego szeptały coś niby modlitwę, żegnał się drżąc, ale kwilenie nie ustawało.

Pomału zaczął się oswajać z położeniem.

Dolatujący głos dziecka coraz mniej zgrozą go przejmował, wreszcie wstał z klęczek wpatrując się w stronę, skąd głos dochodził.

Burza dawno ustała. Niebo zasłało się gwiazdami, rozpraszając ciemności bezksiężycowej nocy. Wysilał wzrok w stronę dochodzącego głosu, lecz oprócz paru wilków, które przysunęły się świecąc oczami, nic nie mógł dojrzeć.

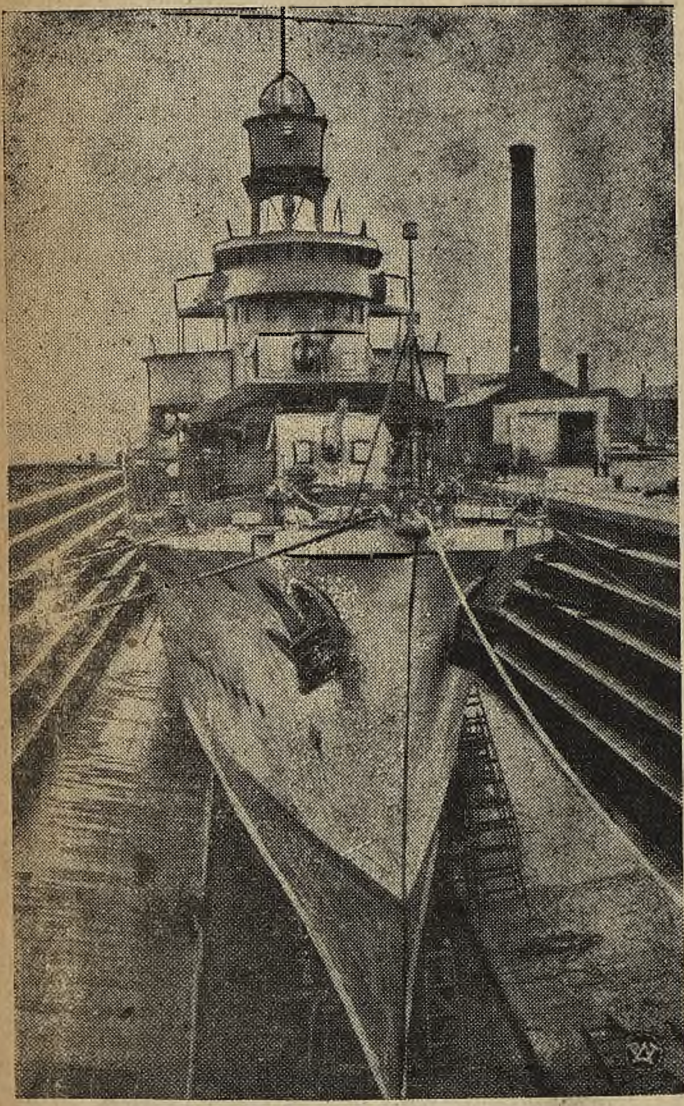
Odwaga pomału wstąpiła do niego. Powstał na nogi i z ciekawością choć nie bez strachu począł się zbliżać w tę stronę, skąd słyszał kwilenie. Przystanął co chwilę, rozsuwając ostrożnie zarośla, żegnał się by odpędzić złych duchów, ale ciekawość go pchała, by zobaczyć ducha.

— Ranny jestem myślał, a duch jak rycerz ranny nie czepia.

Nareszcie z poza drzew zobaczył dziecię malutkie, owinięte w pieluszki, które, wyciągnąwszy rączęta do góry, płakało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowa jednostka polskiej marynarki wojennej.



Na powyższym zdjęciu widzimy nowy polski kontrtorpedowiec „Grom", spuszczony już na wodę w dokach angielskich, gdzie został na zamówienie zbudowany. Kontrtorpedowiec „Grom", po ostatecznym wykończeniu w angielskim porcie Southampton, przybędzie wkrótce do portu w Gdyni.

Dziadowskie ostatki.

Kończył się właśnie czas wszelkich uciech i zabaw, za kilka dni rozpoczynał się wielki post, który kazał poprzyciągać pasy, odmówić sobie tłustego kąska obfitych i smacznie przyrządzonych potraw, hucznych zabaw, swawoli, czy też innych różnych przyjemności. Mróz wyiskrzył się i hulał po drogach wraz z silnym wiatrem, który potęgował jego siłę i kazał ludziskom siedzieć koło pieca w kapotach i baranich czapach, no i grzać się, a co najwyżej pogawędzić o czem, pogderać i jakoś czas ten psotny przetrzymać, by kiedy obudzi się wiosna, stanęli syci i wypoczęci do pracy. Biedna wieś, nikt nie wysilał się na jakieś okazałe ostatki, nikt nie wyścibiał nawet nosa za próg, swą zuchwałą, upitą i rozbawioną głowę na drogę, bo i nie było tak bardzo za co pić. Silny chłód dawał się bowiem wielce we znaki i poskramiał młodych parobczaków w zuchwałości. Tylko czasem przewinął się ktoś niepewnym, chwiejnym krokiem i szedł mruczący coś pod nosem do swej sadyby, siarczysty bowiem mróz szybko wypędzał z głowy zawrót i szum tak, że przechodzeń zawijał do domu i na tym kończył — ostatki!

Tylko opodal za wsią rozsiadły dwór zdradzał inne jakieś życie. Tam kipiały jakieś przygotowania do ostatecznej rozprawy z karnawałem, którego kres zdawał się zostawiać po sobie ciężki smutek i żal... Już rozświecił się wielką ilością jarzących się lamp, już nadjeżdżały różnego rodzaju pojazdy z gośćmi i zatrzymywały się przed bramą, wyrzucając po parę osób, szybkim krokiem zdążających po skrzypiącym śniegu, do ogrzanych i rzęsiście oświetlonych pokoi.

Ostatki! — szepnął dziad obabulony, pukający od drzwi do drzwi Ostatki! — powtórzył — ale nie dla dziada, mój Boże! U bidnego zawsze wielki post i tyle! Albo i ostatki, ale nie takie, jakie u ludzisków bogatych. U mnie zawsze ostatki w kieszeni, w żołądku, no i w chałupie. Zawsze ostatkami opędza moja stara... Bidota wsiowo, ale jeszcze, mój Boże, wspomaga czem może, dyć zno bidę i ziąb, co dzisiaj tak hula. Ludziska bardzij ta litościwi na bidnego kiedy ziąb. Ale tacy, nie daj Bóg, pędzą jak psa!

I wnet wzrok dziada padł na oświetlony dwór, w stronę którego zmierzał.

Dziad przystanął chwilę i zaczął grzebać w swej torbie, niby robiąc w niej miejsce. Torba wypchana była chlebem, szmatami i jakimś krypcem, który stermiąc się na wierzchu wielce mu zawadzał.

— Będę miał ostatki — szepnął dziad — chlebusia ta nie żałują ludziska i starych, zdartych przyodziewków, pieniędzy skąpią, oj, bardzo. Dziad spojrzał nienawistnie na zawadzający mu w torbie trzewik i zaczął gderać, niby do tego, co mu z jednego chodaka i już miał nim wyrżnąć do rowu, lecz coś go tknęło, obejrzał go starannie i schował z powrotem do torby, jako że nie był jeszcze bardzo rozdeptany i zdolny na przyszczypki.

Szedł teraz prosto w stronę dworu, lecz jakiś markotny i zły, bo tam ludzie inni, tam nie mają serca dla bidnego, ale szedł, bo był przyzwyczajony i do tej złej i niemiłosiernej ludzkiej natury, jako żebrzący dziad.

Już z daleka słyszy ruch, jakieś wesołe głosy, słyszy muzykę. Pójdzie z tyłu do kuchni, musić tam być wszelakiego pieczywa, a ciepło, ale miło wleźć do takiej izby. Już z daleka marzy o tych przyjemnościach! A jak wyrzucą za drzwi — to pójdzie, łyk-

nąwszy trochę ciepła w gębę, pójdzie dalej, bo jest zwyczajny tego, jako żebrzący miłosierdzia dziad.

Już puka omal całą pięścią i modli się w głos donośnym, trzęsącym swym dziadowskim głosem, nikt nie wychodzi, nie wygląda, więc otwiera i wchodzi do środka, bucha na niego ciepłe, miłe powietrze, przesycone zapachem pieczonych mięsiw i różnych przyrządzanych przysmaków. Widzi pełno różnych potraw na stołach i ławach, które dymią swą przyjemną, smaczną wonią, aż gubi się w ich rozróżnieniu. Przypomniały mu się jakieś smaki, nigdy nie kosztowane, jakieś mięsiwa pieczone, nigdy nie dotykane tym biednym dziadowskim językiem.

Lecz w kuchni nie było nikogo, tylko z pokoi dochodził jakiś wielki ruch, jakieś krzątanie do zwariowania. A tu z gorącego, buchającego pieca, wygląda śliczna, rumiana gęś, usmarzona, że przykuła do siebie chciwe, głodne i łakome oczy staruszka. Uśmiechnął się do niej przyjaźnie, potem pogrzebał w torbie, niby robiąc plac. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę i już mogła znaleźć się w torbie.

Zawachał się, ale woń, ta silna woń, świeżo pieczonej gęsi, skusiła. Więc nie wiele myślący ładuje ją pospiesznie do torby, zgrabnie i prędko, jak gdyby mu nagle ubyło pół wieku. Czuje, że płomienie strachu oblewają mu lica; stary trzewik przeszkadza, nie może pomieścić gęsiny w torbie, więc wyciąga go i nie wiele myśląc, kładzie go na brytwannie w miejsce gęsi i wsuwa szybko w piec.

Już spoczywała sobie gęś spokojnie w dziadowskiej torbie, już ręka grzała się od jej wonnego i ciepłego ciała, które przysłonił jakąś brudną onucą, gdy od pokoi wpadła rozparzona, czerwona jak ćwikła kucharka upieczona i strasznie urobiona i zła jak nigdy i już od drzwi krzyczy:

— Skaranie boskie! jeszcze dzisiaj, na domiar kłopotu włóczą się te dziady, a ty człowieku nie miej ani chwili spokoju. Jeszczem sobie nie siadła dzisiaj, wynoście się!

— Bóg zapłać za dobre słowo, ale moja paniuśku... — zawachał się dziad, bo tłukło mu się po głowie, że on porwał gęś, bo on był poczciwy dziadek, co jeszcze nigdy nic nie ukradł.

— Posłuchajcie moja paniuśku — rzekł przyjaźnie — co słychać we wsi, nie wiecie nic, boście tak urobieni i wedle kuchni zacharowani, a ważną mam wiadomość.

— No co? — zapytała krótko kucharka, trochę tracąc z dotychczasowego złego humoru.

— Ano posłuchajcie paniusicko, pan Gąsiorowski wielgi pan przeniósł się z Piecowa do Torbowa, a pan Krypciowski zaś z Torbowa do Piecowa.

Kucharka jednak nie bardzo wiedziała o co chodzi, lecz w przystępie udobruchania wepchnęła mu do ręki dwa pączki. Dziad z ukontentowaniem wielkim opuścił dwór, zmierzając prosto do domu, z wielką ulgą na sercu, że wyspowiadał się ze swego postępku.

Tego samego wieczora smarzona gęsina roztaczała swój miły zapach po biednej izdebce dwojga staruszków, raczących się nią i oblizujących palce po dobrym kąsku, którym jak żyją nigdy jeszcze się nie uraczyli. Chociaż raz w życiu mieli smaczne ostatki!

Co było we dworze, nie wiadomo, może państwo i goście przyjęli starego krypca z brytwanny jako udały żart, lub jako opamiętanie, że są jednak na świecie ludzie, którym daleko do uciech i zbytku.

Józef Mirek.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu na frontach w Hiszpanii rozgorzały znów energiczne walki, zaczęte przygotowaną planową ofenzywą wojsk powstańczych.

Pod datą 6 bm. nadeszły wiadomości, że bitwa o Malagę jest w pełnym toku i stanowi pierwszy przykład bitwy manewrowej od samego początku wojny domowej w Hiszpanii. Akcja prowadzona jest 9 kolumnami wzdłuż 9 linij operacyjnych. — Pierwsza kolumna, która wyruszyła z Alhama osiągnęła linię Zaffaraya i Venta de Zaffaraya. Druga kolumna, posuwająca się z Loya o 60 klm. na północ od Malagi po przekroczeniu przełęczy Ventas na wysokości 1.000 mtr. zdobyła w ataku na bagnety wioskę Alfarnate o 45 klm. od Malagi. Trzecia kolumna, idąca z Arcidona zajęła wzgórza dokoła Villa Nueva do Trabuco i rozpoczęła bombardowanie tego miasta. Czwarta kolumna, dążąca od Antequera, podeszła do Villa Nueva z drugiej strony. Piąta kolumna, idąca również z Antequera, po zaciekłych walkach zajęła Xolla de Bocca del Asino o 35 klm. od Malagi. Szósta kolumna, podążająca także z Antequera posunęła się o 13 klm. w kierunku Coliny Abdalaria. Siódma kolumna, idąca z Penabia zbliża się ku Ardelas. Ósma kolumna osiągnęła drogę do Burgos. Dziewiąta kolumna, posuwająca się wzdłuż wybrzeża znajduje się w pobliżu Fuengirola. W obecnej chwili wszystkie kolumny powstańcze posuwają się dość szybko naprzód. Podług dalszych wiadomości pod datą 7 b. m. Wojska powstańcze posuwając się naprzód z Granady zajęły Colmenar na północy-zachód od Malagi. Jest to miejsco-



Rząd madrycki zadecydował ewakuację kobiet, starców i dzieci z Madrytu. Na zdjęciu moment załatwiania formalności przez jedną rodzinę, przed ewakuacją.

wość na wzgórzu panującym nad Malagą. Flota rządowa opuściła Kartagenę, aby zmierzyć się z okrętami powstańców na wysokości Malagi. Ofensywa powstańcza rozwinęła się z całkowitym powodzeniem. W niektórych miejscach powstańcy są w odległości 30 klm. od Malagi. Armia gen. Queipa de Llano atakuje drobnymi oddziałami jazdy i zmotoryzowanej piechoty. Nad ranem tegoż dnia powstańcy zajęli miejscowość Fuengirola. Donoszą również, że kilka dzielnic Malagi znajduje się w płomieniach.

Rozpoczął się również wielki atak na Madryt, oddawna opóźniany przez niepogodę, który rozwinięto z ogromną zaciekłością wobec znacznej poprawy pogody. Walki toczyły się pod zachodnią bramą Madrytu i niżej na północ od Aranjuezu w dolinie rzeki Jarama. Bitwa zaczęła się o świcie, trwała aż do zmroku. Powstańcy zdobyli bardzo ważne pozycje.

W Barcelonie miało dojść do gwałtownego starcie między anarchistami a strażą Generalitad. W starciu tym zabitych zostało 26 anarchistów i 6 członków straży. Poza tym 6 przechodniów znajdujących się w tym czasie na ulicy, uległo poranieniu od strzałów karabinowych i rewolwerowych.

Ostatnio donoszą, że powstańcy do Malagi wkroczyli.



Chociazem se jest galantnym kawalirem i Panu Bogu pieknie dziękuje, zem sie babą na ten świat nie przyswędał, to jak przyjdzie ten wielgaśny pośnik, tobym se ta i chciał babą ostać. Bo to przecie wiadomą jest rzecą kuzdemu, ze w pośnik to jeno chłopu kiski marsia grają, a baby, co sie jeno po izbie swędają i warzą zarcie, to od rana do samiuśkiego połednia, a od połednia do wiecora gębą mielą i pozirają do garcków, bo jem jadła w garckach cięgiem jest za duzo.

A jeno gadaj co której babie, ze cięgiem zry i nie bacy na pośnik, to ci odwyrknie, ze musi przecie pokostować, boby sie zarcie bez tego kostowania nie uwarzyło.

I skroć tego człek w pośnik toby ta i przystał na to, zeby sie w babę obrucił, boby se brzusysko wypychał galantnemi rzecami i nie cułby we wnątrzu nijakiej markotności, skróć tego wielgaśnego pośnika.

A baba, jak baba, cy jest pośnik, cy go nima, to zawdy wele pieca i zezre se co jeno chce i ile chce i kiedy chce, a nawet rodzonemu chłopu nie da do garcków poziraċ, ze to niby ona jest od tego, zeby zarcie warzyć. Ale cego baby nie wścibiają sie, dejmy na to, do orania, jeno akuratecek wzieny sie do warzenia zarcia? A bo oranie to przecie robota ciężka i byle kto nie zdoli, a baba, ze to niby ciężko harować nie chce, to jeno patrzy co lepsiejsego do roboty chłopu odebrać.

A gadaj jeno z którą babą, to ci zarasicko rzeknie, ze sie kuzdego dnia naharuje conemiara i zawse na to harowanie kwęka, co ją tłuce kieby jaka choroba.

Ale nas Pan Bóg to strasecnie wszyćko zmyśnie stworzył i nie chce, zeby wszyćkie strapacyje naraz na chłopa zlatowały, jeno potrosecku. Jak Pan Bóg zrobił ten wielgaśny pośnik, to przodzi wygnał do Moskala ten strasecny ziąb, co sie skądsik do nas przyswędał.

Wygnał tez Pan Bóg od nas ten mięsopust, co sie to jesce we wtorek skońcył, i przesedł se ten mięsopust okrutecnie markotno dla tych niezeniastych bab nie ino w Psi Wólce, w Krakowie, Mościskach cy kaj indziej, bo se beskurcyje buciary na tańcowaniu podarły a zadnego śturkaca nie wytańcowały. I o maluśko, ze im gały na wirzch nie powyłaziły od zyrkania za śturkacami, a tu nic i nic, bo bez ten krezys, to gdzie sie któremu chłopu chce myśleć o zeniacce i brać se na łeb drugi krezys, jesce gorsiejsy, babski krezys, co jak sie juz kawalira ucepi to sie go juz trzyma caluśki zywot, a nawet i na tamtym świecie chłopu spokoju nijakiego nie daje i tam zeby sie nie wiedzieć gdzie schował to go po tyl suka, az go znajdzie.

Ale gadali jesce kiejsik organiścino, ze taka baba, co tak strasecnie na chłopa leci i w końcu go ucapi, to nijakiej pozytecności śniego późni mieć nie będzie, bo takiego chłopa, co na niego tak strasecnie baba dybie, nijak w chałpie później go nie utrzyma, i taki cięgiem jeno za inksemi babami gonić będzie.

Ze sie to juz skońcył mięsopust, to dla niezeniastych chłopów bez to wielgaśnej strapacyje niema, ale dla tych niezeniastych bab to jest markotność wielgaśna skróć tego, ze zaden śturkac na zeniackę nie dał sie skusić. Chociaz od grania na granie chodziły za chłopami i nic. A na jakie granie jeno przyszły, to ich pełno wszędy, ze jaze dusności cłeka chytały.

A ze to teraz tyla juz tych bab jest na świecie, to jak ja se miarkuję, to mozna za jednygo złotego i dziesięć bab dostać, bo skróć tego, ze ich tyla jest to są takie tanie, a podobno, jak mi Furgac gadał, mają być jesce tańse.

Niechze w tym wielgaśnym pośniku wszyćkie te niezeniaste baby zaśpiwają se w każdziuśki dzień gorzkie zale, coby sie dla nich scęście odmieniło i chłopy dawali sie uprosić coby je brali. A i te zeniaste baby tez se niech zaśpiwają kazdego dnia gorzkie żale, za to co tyla nagrzysyły i chłopów do grzychu kusiły i kuniec.

Zimowe rozmyślania.

Za ołowianą zasłoną chmur
kryje się jasny świat —
baśń płynie zimowa z gór
cudna jak wiosny kwiat.
Zima jest dobra i prosta,
śniegiem błociska otula
i za moimi oknami
śpiewa złowrogo i hula.
A przecie przyjdzie ta chwila,
nikogo nie rozczuli —
kiedy pod ziemią będąc
śniegiem mię zima otuli.

Helena Latawcówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Peru V.

Niezwykle ciekawa i romantyczna ekspedycja wyruszy niebawem celem znalezienia źródeł rzeki Amazonki. Na czele jej stoją dwaj oficerowie por. Reus i kapt. Ascaraga, którzy przy pomocy rządu



Owinięte zwłoki Indianina przygotowane do wrzucenia w nurty rzeki Amazonki.

angielskiego kończą obecnie prace przygotowawcze, przypominające jakąś fantastyczną powieść Vernego.

Obaj oficerowie odebrali w Londynie specjalnie dla nich skonstruowany samolot i wypróbowali go, czy nada się do badań nad rzeką Amazonką. Prócz tego zostaną zbudowane dalsze trzy samoloty dla tej ekspedycji. Lecz ta mała flota powietrzna stanowi tylko niewielką część wyposażenia ekspedycji. — Bomby, karabiny maszynowe, dynamit i łodzie motorowe stanowią środki pomocnicze ekspedycji, która będzie się składała z czterech pilotów, sześciu oficerów morskich, czterech inżynierów, sześciu przyrodników, trzech lekarzy, dwóch techników radiowych, dwóch filmowców, czterech mechaników i dwunastu marynarzy. W odległych lasach pierwotnych będą oni utrzymywali kontakt ze światem przy pomocy trzech kompletnie wyposażonych aparatów radiowych odbiorczych i nadawczych. Ekspedycja potrwa dwa lata, a koszta jej są bardzo znaczne.

— Po raz pierwszy rusza podobnie zmontowana ekspedycja celem zbadania Amazonki — oświadczył kapt. Ascaraga przedstawicielom prasy — jesteśmy przygotowani na wszystko. Będziemy wędrowali przez setki kilometrów obszarów, których nigdy jeszcze nie dotknęła stopa białego człowieka. Spodziewamy się, że natkniemy się tam z tak zwanymi Jibarami, ludożercami, mającymi przebywać w tych stronach. Nasze samoloty dopomogą nam zbadać zwyczaje i życie tych tajemniczych ludzi.

— Olbrzymia płaska łódź, którą ruszymy w górę Amazonki, jest pomyślana jako pływające laboratorium i radiostacja. Specjalne urządzenia utrzymają na tej łodzi chłodną temperaturę i umożliwią nam pracę mimo straszliwego upału. Nigdy dotąd nie badali lekarze okolic tamtejszych. Wiadomo jednak że panuje tam straszna febra, której wiedza ludzka nie potrafiła jeszcze zwalczyć i wyleczyć. Być może, że naszym lekarzom uda się dokonać tego dzieła. Drugim terenem zainteresowania naszych lekarzy będą trucizny używane przez tubylców, zaś lekarze nasi zabiorą medykamenty na odtrutki.

Zdajemy sobie w całej pełni sprawę z czekających nas przygód i trudności. Dlatego nasz statek wyposażony jest ponadto w trzy szybkie łodzie motorowe, posiadające na pokładzie karabiny maszynowe i olbrzymie reflektory. Jeśli może tybylcze plemiona nie odniosą się do nas wrogo, to jednak musimy się liczyć z ewentualnością zmiany ich usposobienia i z nagłym atakiem. W razie takiego niebezpieczeństwa karabiny maszynowe staną się dla nas pomocą wprost nieocenioną wobec niesłychanej przewagi tamtejszych tubylców.

Postanowiliśmy również wziąć ze sobą pewną ilość bomb, raczej jednak po to, aby torować sobie drogę przez dżungle. Właściwa praca ekspedycji rozpocznie się dopiero po odbyciu na Amazonce około 3 tysięcy kilometrów. Użyjemy wówczas czterech samolotów i praca na wodzie, na lądzie i w powietrzu będzie mogła się rozpocząć. Musimy mieć najpełniejsze zaufanie do naszych samolotów, gdyż czekają je trudy nielada. O zniechęceniu nas do tego przedsięwzięcia niema mowy — zakończył ów kapitan.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zdobycz aligatora nad rzeką Amazonką.

Zawieje śnieżne.



Śnieżne zawieje w ciągu ostatnich dni stworzyły w całym kraju szereg trudności komunikacyjnych. Nietylko na szlakach kolejowych powstały poważne opóźnienia pociągów, ale również szereg komunikacyjnych traktów drogowych zostało zasypanych śniegiem, uniemożliwiając wszelkie połączenia.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia tak bardzo charakterystyczny w okresie zamieci śnieżnych obraz: samochód, który ugrzązł na szosie w śnieżnej zaspie, z trudem wyciągany przez konie, brnące poza kolana w śniegu.

Na szczęście zamieć śnieżna w Polsce nie pociągnęła za sobą większych wypadków.

Obecnie przy nieco ocieplonej temperaturze nagromadzone masy śniegu powoli topnieją.

Zagadkowi samotnicy.

W Wiedniu wygłosił egzotyczny student tamtejszego uniwersytetu, Khan Zuibary, odczyt o nowoczesnych fakirach. Ten ciemnoskóry młodzieniec jest muzułmaninem z Indyj, który odbył pielgrzymkę do Mekki, a teraz kończy medycynę, jest dziennikarzem i badaczem tajemnic fakirów. Uniwersytet wiedeński obdarzy go wkrótce tytułem doktora medycyny, ale już teraz może on nosić inny tytuł, mianowicie tytuł „hadżi", który u dziesiątków milionów ludzi ma większe znaczenie, niż wszystkie inne godności na świecie. Tytuł ten bowiem należy się muzułmaninowi, który odbył podróż do Mekki, świętego miejsca dla każdego muzułmanina.

Kahn Zuibary pielgrzymował dwa razy z karawaną wiernych do świętego miasta mahometan. Pod białym bambusem jednak, który nosił jak wszyscy uczestnicy wyprawy, ukrył doskonały aparat fotograficzny. Gdyby odkryto przy nim to diabelskie narzędzie, nie byłby dotarł do grobu proroka. Fanatyczni pielgrzymi ukamienowaliby go bezlitośnie. Żaden sąd nie ściga w tym wypadku morderców. Wśród niebezpiecznych okoliczności musiał Kahn Zuibary tak dyskretnie fotografować, że z pośród kilkuset zdjęć udało się tylko 25.

Po wielu przygodach, rzucił białe, powłóczyste szaty Wschodu, przywdział europejski strój i zapisał się na europejską wyższą uczelnię. Narazie zarabia ten młody Azjata korespondencjami do pism wiedeńskich. Pragnie powrócić do swej ojczyzny jako lekarz, choć jest przekonany, że fakirzy w Indiach daleko więcej umieją, niż sztuka lekarska. Dotyczy to naturalnie tylko prawdziwych fakirów — mówił na odczycie Khan Zuibary z zagadkowym uśmiechem człowieka Wschodu — a tych prawdziwych fakirów Europa nie zna, bo nie dotrze do nich żaden turysta europejski. „Cuda" robione w budach cyrkowych po miastach Europy przez rzekomych fakirów, może całkiem dobrze pokazywać każdy uzdolniony człowiek, nie posiadający nadprzyrodzonych właściwości.

Ja sam znam takie sztuczki — mówił młody prelegent — które całkiem zwyczajnie polegają na znajomości pewnych praw przyrody i na usilnym ćwiczeniu. Położyć rękę na najostrzejszym nożu, albo całe swe ciało na mieczach może każdy człowiek, bo najostrzejsze narzędzia nie ranią, jeżeli nie wprawi się ich w ruch. Ile prawdziwych cudów, które dla mnie, jako dla medyka, mimo kilkuletnich badań pozostały zagadką, nie widzi się w cyrku, ani nawet na placach miast hinduskich. Prawdziwi fakirzy mieszkają samotnie na ustroniu, w puszczy, nie dają żadnych występów, ani nie biorą pieniędzy i zawsze odrzucają stanowczo propozycje pokazywania się na scenie cyrkowej.

Ja sam, podobnie jak wielu moich rodaków, także długo wątpiłem w nadzwyczajne zdolności fakirów, dopóki nie doświadczyłem na sobie ich nadprzyrodzonej siły. Na polowaniu w Rampur zostałem ukąszony przez skorpiona. Śmiertelna rana wywołała straszliwe bóle. Lekarz zrobił mi zastrzyk serum, to jednak nie pomogło. Wtedy kazałem zawołać fakira, choć nie wierzyłem, aby mógł mi już pomóc. Fakir położył jedną rękę na ranie, a drugą wziął mój but i trzy razy uderzył nim w ziemię. Bóle nagle ustąpiły i nie powtórzyły się, a rana zagoiła się po kilku dniach.

Znam w Indiach pewnego wielkiego przemysłowca, fabrykanta papieru — opowiadał Khan Zuibary zaciekawionym słuchaczom, — który zażywa wielkiej sławy w kraju, jako cudotwórca. Widziałem tam, jak uśpiwszy pewnego chłopca, momentalnie uleczył go z niebezpiecznego zapalenia migdałków, choć nie dotknął go nawet. Po obudzeniu pacjenta wszelkie ślady zapalenia zniknęły. Wiem o niezliczonych wypadkach cudownych uzdrowień w naszym kraju, przyczem fakirzy dokonali bezsprzecznie czynów niezwykłych.

Skąd mają oni tę moc, pozostanie tak długo tajemnicą, jak długo nie zostanie wyjaśniona zagadka duszy ludzkiej. Może przez fakirów manifestują oni jakieś nieznane nam siły. Ów fabrykant papieru opowiadał mi, że jego cudotwórczość raz nagle znikła, gdy zapłonął namiętnością do młodej, pięknej kobiety, która przyszła go prosić o pomoc w chorobie. Nie widziałem nigdy sztuki z liną, zawieszoną w powietrzu, po której fakir drapie się do nieba. Ale słyszałem i to od wiarygodnych świadków, że fakir

oderwał się w pewnej chwili od ziemi i uniósł się w powietrze.

Do niedowiarków, którzy nie chcą uwierzyć w cuda fakirów, w ich wielotygodniowe posty i zupełne ujarzmienie ciała wolą ducha, należał między innymi były król hiszpański Alfons XIII. Musiał się dopiero osobiście przekonać. Proszę stwierdzić, co go przekonało. W tym miejscu prelegent pokazał zebranym ciekawą fotografię króla Alfonsa, przyglądającego się brodatemu Hindusowi, który kawałkiem żelaza wyjmuje sobie gałki oczne z oczodołów. Wielu z tych, którzy nie chcieli wierzyć w fakirów, już się nawróciło, ale nikt nie umie wyjaśnić ich cudów — zakończył Khan Zuibary.

Orzeźwiająca kąpiel.



Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia 65 lat liczącego starca niejakiego Michała Jankowskiego, woźnego Powiatowej Komendy Policji Państw. w Lidzie, zażywającego orzeźwiającej kąpieli w rzece Lidziec w dniu 26 stycznia b. r. przy temperaturze 22 stopni Cels. mrozu. Istotnie niebywały hart fizyczny, utrwalony wieloletnią, systematyczną zaprawą bez względu na porę roku.

Trzeba mieć naprawdę ogromną odwagę, by rozebrać się na zaśnieżonym śniegu i wleźć do rzeki, którą ostry mróz ścina od brzegów i pokrywa taflą lodu. Podobni śmiałkowie odwagę swą nieraz przepłacili życiem.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

— Janie Karewis, jeśliście rzekli to wszystko w gniewie synowi swemu, jak mnie mówicie, to straciliście na zawsze dziecko.

Kołodziej oprzytomniał, spuścił rozognione źrenice i chciał coś odpowiedzieć, ale ksiądz mu dalej mówił:

— Nie znam ja syna waszego; ale z tego, że się dosłużył tyla, miarkuję, że rozumny i tęgi — a z tego, że przyszedł po dwudziestu latach do chaty, miarkuję, że dobry i serdeczny i choć znarowiony i zmieniony, zdrowe ziarno w głębi zachował. Jakoż wy możecie rozumnego i dobrego jak bydlę fukać! Nie jego wina, że się odmienił, będąc sam, sierota, wśród obcych. Bo uważajcie: snać mu ten Maczke serce i ufność okazał, przygarnął i sierotę za duszę dobrocią wziął. A wy — ojciec — gorzej od tego niemca dłań byliście i nie dziw, gdy was opuści teraz! Zapomnieliście, że i on Karewis — zatnie się i już całkiem obcy dla was się stanie i traktowany jak dziecko albo bydlę, oburzy się i na przekór upierać się będzie przy swoim. Nie macie mocy go zatrzymać, tylko jednę i tę straciliście! Złość źle radzi, Janie i źle czyni!

Chłop milczał bardzo zawstydzony.

— Teraz on nie całkiem wasz; dziś mu i niemcy swoi, bo dobrzy dlań!

— Nie. Pojutrze już odjeżdżać chce! — rzekł stary zgnębionym głosem. — Już się do mnie nie odzywa z serca i chaty nie pilnuje. Raz mi tylko wspomniał, żebym mu u księdza świadectwo na ślub wziął; a gdym odmówił, głowę odrzucił i odszedł. Może sam przyjdzie po to. Do drogi się zbiera i o narzeczonej swojej rozpowiada mnie na złość, a tymczasem dziewczęta wiejskie bałamuci! Więc ja do księdza po ratunek przyszedł, ano widzę, że żadnego nie ma! Tak on naprawdę z duszą zatracony!

— Nie mówcie tak, Janie, jeno się postarajcie złość naprawić! Idźcie do niego i dobrym słowem proście, żeby został jeszcze trochę, jeszcze trochę. A tymczasem może Bóg sam radę znajdzie, opamiętanie mu ześle. A pamiętajcie, że w waszej mocy leży, by on o tamtej rodzinie zapomniał, a swoją w sercu odnalazł!

Stary oczy w księdza wlepił i słuchał jak ewangelii, a ten go cierpliwie nauczał, tłumaczył, przekonywał.

Gdy z plebanii kołodziej wychodził, inny był, wyprostowany, śmiały z nadzieją w oczach. Zstępował ku wsi i rozglądał się z miłością po zagrodach i polach, jakby tej ziemi się żalił, jakim sposobem jeden z jej synów chciał ją porzucić... A tuż i winowajca mu się na oczy nawinął, bo siedział na ławce pod chatą Rufina i rozmawiał z rzeźbiarzem, który w izdebce rznął figurkę świętego do kapliczki. Stary do syna się uśmiechnął, kalekę przyjaźnie pozdrowił i obok swego Wawra spoczął.

— I ja do ciebie Rufinie za obstalunkiem przyszedł! — zagaił rozmowę. — Ot chłopak mi jak z grobu wrócił, należy się za to Bogu ofiara. Umyśliłem kapliczkę przy krynicy postawić. — Zróbcież ozdobną, a w niej świętego Jana i świętego Wawrzyńca postawcie. Dobrze?

— A jakże! Zrobię jak najpiękniej. Na ś..ięty Jan gotowa będzie — odparł Rufin uradowany.

— A już ja zapłacę! — wtrącił Wawer. — Bo i ode mnie Bogu się wiele należy.

— Uczciwie rzekłeś, chłopcze. Kapliczkę przy krynicy postawimy. Kawał tam gruntu dworskiego leży osobno. Ładna ziemia, ino ją dlatego niemcy-koloniści targują.

— To niech ją ojciec kupi! — zawołał Wawer. A ile tam tego?

— Ornego gruntu pół włóki i łąki szmat duży

nad Kirszniawą. Cobym ja za pan był, żebym tyle ziemi miał! Ale mnie się patrzy inna, ot za kościołem, na szczerym piasku cztery łokcie!... Już mnie nie zaczynać żyć, ale kończyć!

— Ot, bajecie, ojcze! Jak się zawezmę, to do dziedzica skoczę i Niemców uprzedzę! Znaczy to mi co, taki drobiazg? A jak kupię i ojcu dam, trza wziąć będzie!

Śmiał się i stary się uśmiechnął.

— Oj synku!... — rzekł, serdecznie nań spoglądając. — Nie mów ty takich słów na żart. Głodnemu we śnie chleba nie pokazuj; bo jak się zbudzi, jeszcze mu głodniej będzie!

Wawer i tonem i spojrzeniem dotknięty był mile. Serce mu zabiło i bez namysłu w zastawioną sieć wpadał.

— Ojciec myśli, że ja żartuję? Ot, zobaczycie! Pocoście mi tego wcześniej nie wspomnieli! Zostawię wam dobrą pamięć po sobie, choć się zżymacie. Idźcie, miejsce na kapliczkę wybierzcie, bo na waszej ziemi stać będzie!

Rozpromieniony był i pyszny, że tyle zdziałać może.

— Nie takim ja zły, jak myślisz synku... — stary łagodnie prawił. — Dopiero od księdza idę i o papiery te prosiłem! Zamiera mi dusza z żalu za tobą. ano, cóż poradzić! Co sądzone, nie minie. Krwawymi łzami cię opłaczę, ale już nie zatrzymam! Pójdziesz... i już cię moje oczy nie zobaczą!

— Przyjdę znowu! — rzekł Wawer zupełnie pokonany.

— Ale już mnie nie zastaniesz... Umierać pora, do nieboszczki iść. Dosyć mi było szczęścia, żebyś choć kruszynę dłużej zabawił!

— To cóż robić? Żeby ojcu dogodzić, zostanę jeszcze drugi tydzień.

— Mój synku poczciwy, dziękuję ci! — zawołał Jan, za głowę go obejmując.

— Żeby ojciec z początku tak rzekł, tobym się nie wybierał, Ja to ojcu rad dogodzić, ile mogę!

Pożegnali Rufina i razem poszli, rozmawiając serdecznie i szczerze.

— A gdzież ten szmat ziemi? — wesoło pytał młody. — Pokażcie mi ją tymczasem!

— Oto ten ugór tam i ta łąka. Niemcy kapustę będą sadzić!

— Jakie Niemcy! Oho, niedoczekanie ich! Albo to wy nie macie bogatego syna!..

Wawer stanął. Jeszcze raz po ziemi tej spojrzał, potem w zanadrze sięgnął.

— Wart ten szmat pięć tysięcy?

— Niemcy podobno cztery dają.

— Niech dają, ale nie kupią. Wracajcie sami, ojcze.

Uśmiechnął się tajemniczo i w lewo zupełnie skręcił. Kołodziej za nim popatrzał chwilę, potem ręce złożył i począł pacierze szeptać. Skończywszy, widział jeszcze, jak syn rzeczkę po kamieniach przeszedł i ku dworowi zmierzał.

— Kupi! - szepnął, a oczy mu zabłysły. Byle Bóg dał, że kupi, wtedy on do tej ziemi wrośnie, jak my wrośli. Daj mu Boże kupić!

W krynicy wody się napił stary i pełen nadziei do chaty wrócił. Na robocie byli wszyscy, ale on do roboty wziąć się nie mógł, ani obiadu tknął. Niespokojny był i niecierpliwie wyglądał Wawra.

Mijały godziny, a Wawer nie wracał. Stary raz wraz na drogę wyglądał, do figury podchodził; ręce mu się trzęsły, nogi drżały. Już i zachód był i zaludniła się chata, a Wawra wciąż nie było. Do wieczerzy bez niego siedli, bo wiedzieli, że zwykle do karczmy z kolegami o tej porze chodził. Aż oto na ścieżce kroki się rozległy i gwizdanie. Stary Jan łyżkę odłożył i niespokojne oczy na drzwi obrócił. Wawer stanął w nich i wzrok ich się spotkał. Maryjka zerwała się żywo, uprzątając dłań miejsce blisko miski; Piotrowa położyła tam chleb i łyżkę. Andrzej bratu stołka uprzątnął. A on rozpromieniony wesoło do ojca przystąpił i na stole przed nim papier jakiś złożył.

— Ojcze! — zawołał – umiecie wy czytać?

Jan głową wstrząsnął, ale papier drżącą ręką ujął.

Piotrze, ty umiesz, — do młodszego brata Wawer się zwrócił — przeczytaj ojcu!

Usiadł sam i rozparłszy się, patrzał dumnie po wszystkich! Piotr w grube palce papier wziął i utykając często z niewprawy i podziwu, przesylabizował: „Niniejszym zaświadczam, że sprzedałem Janowi Karewisowi 20 morgów pola i 40 morgów łąki, stanowiących uroczysko, zwane Bubie nad Kirszniawą, na wieczystą i bezsporną własność, a całkowitą za nie należność w ilości rs. 5 000 od syna jego Wawrzyńca Karewisa, w dniu dzisiejszym otrzymałem. Dziedzic *Januszewski*".

Przestali jeść wszyscy i szyję powyciągawszy, słuchali jak kazania. Oniemieli z podziwu i to na Wawra, to na starego patrząc, czekali, czy to nie sen.

— Prawda, co ten papier mówi — zagadnął pierwszy Andrzej.

— Co nie ma prawdą być! — zawołał Wawer ze śmiechem. — Ojcu się ziemi zachciało, to ją ma! U mnie te pieniądze jak plewa. Postawił pan cenę, a jam tylko torbę otworzył i tysiące mu odliczył. Tak się zdumiał, jak, ot wy, teraz i dalej wypytywać, a skąd, a jak, a co ja za jeden, a czy to Karewis skarb wykopał?... A jak my gadali, śmiech. On po polsku, ja po niemiecku. Zrozumieliśmy się jednak. Winszował, chwalił, do jadalni prosił, ugościł, a potem ten mi papier wystawił i dobrze życzył! Cóż, ojciec, nie cieszycie się z mego podarku?

Staremu ręce i broda się trzęsła. Papier jak świętość wziął i zmienionym głosem się ozwał:

— Takim synku rad, jakbym kawał nieba dostał. A piękna to ziemia, piękna i urodzajna... Daj ci Boże szczęście synku!

A i reszcie języki się rozwiązały. Poczęli wydziwiać, chwalić, mówić wszyscy jednocześnie. Nawet dzieci klaskały w ręce i śpiewały, nawet domowe zwierzęta, podniecone wrzawą, podniosły hałas. Aż ogłuszony Wawer za głowę się porwał.

Teraz ogarnęła ich żądza obejrzenia tego skarbu, a kobiety chęć pochwalenia się przed sąsiadami. Rozbiegli się z izby, rzuciwszy jadło, zapomniawszy wieczornych zatrudnień. Stary sam z synem pozostał.

— Ale to, Wawer, mało tego papieru! — zauważył.

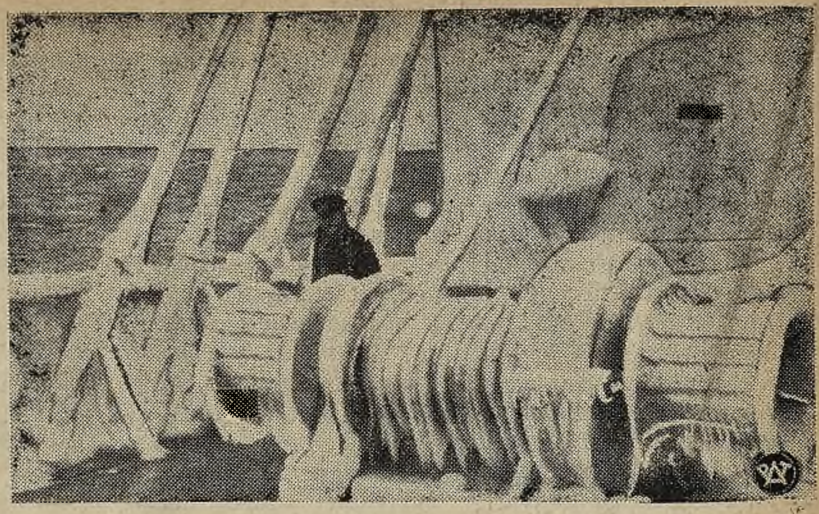
— A jakże. Pojutrze pan do miasta jedzie i ojciec z nim! Tam kupno umocnią, uprawnią, u rejenta w księgi zapiszą. Z tydzień czasu to zajmie.

— Ja nie pojadę! — kołodziej przestraszony zaprzeczył. — Ja prawa nie znam i co mam robić, nie wiem. Gdzie tam mnie po tych urzędach chodzić, szukać! Oszuka mnie byle kto, krwawica twoja przepadnie Ziemięś mi dał, Bóg ci zapłać; ale prawo ty na siebie rób. Mnie ta milej będzie na Wawrowem siedzieć jak na swojem; a jak nas odjedziesz, to choć twoje imię na papierze zostanie i w ludzkiej pamięci, a ja mówić będę: „Chłopaka to mego, a ja u niego gospodarzę. Zostawił mi te dostatki". (Ciąg d. n.).

Statek „Batory" w szacie lodowej.

Straszna jest czasem burza śnieżna na morzu. Zawalony okręt śniegiem płynie jak wielka góra śnieżna. Marynarze pracują wówczas nad uprzątnięciem śniegu z pokładu. Oprócz śnieżyc na morzu gorszymi jeszcze są mgły w zimie, które osiadają na okręcie, marzną, tworząc na nim gruby pancerz lodowy.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia nam okryty grubym lodem polski statek M/S „Batory" w czasie ostatniej swej podróży powrotnej z Nowego Jorku do Gdyni, zaskoczony na morzu Bałtyckiem przez burzę śnieżną, która też statek zamieniła w jedną ogromnę bryłę lodowo-śnieżną.



Poradnik gospodarczy.

O winorośl drzewiastej, wysokopiennej

Wykład wyd. Feliksa Kowalczyka na posiedzeniu Tow. Pszczelarzy w Krakowie, w dniu 31 stycznia b. r.

W Polsce od bardzo dawna słyszy się, że winogrona nie udają się u nas, nie dojrzewają, są kwaśne. A jednak hasło to jest zupełnie bezpodstawne, wielce dla naszego kraju szkodliwe.

Są gatunki winorośli, dla których żar słoneczny lipcowy lub sierpniowy u nas jest za wielki, bowiem zaobserwowałem to na winorośli, którą hoduję, a której owoce wystawione na słońce nie wytrzymały go, wskutek czego część gron zmarniała jako porażona, usychając jak rodzynki. Dlatego bardzo ważną jest rzeczą nie obrywanie liści winorośli, pod którymi roślina ta chowa kiście gronowe.

Wystawianie gron winorośli na słońce, które okazuje się dla owocu tej rośliny za silne, utwierdza mnie w przekonaniu, że winorośl nie jest rośliną tylko południową, ale, że nadaje się w zupełności na nasz klimat. Są pewne gatunki winorośli, które uprawiają n. p. we Włoszech i te u nas by się może nie udawały, na odwrót zaś ta winorośl, którą u nas możemy hodować, nie zniesie klimatu południowego.

Winorośl drzewiastą, wysokopienną, którą sam hoduję, zalecam każdemu, kto tylko ma kawałek ogrodu a prócz tego można ją puścić na każde zabudowanie gospodarskie, nie pokryte słomą, bowiem winorośl, puszczająca wąsy, łatwo okręca słomę i może ją przez to strzechę uszkadzać. W każdym wiejskim gospodarstwie jest miejsce dla winorośli i powinna rosnąć nie tyle dla ozdoby ile dla pożytku, bowiem jest to bardzo wdzięczna roślina. Owocuje w czwartym roku, a w siódmym roku daje już około 30 kilogramów owocu. Ze szczególną gorliwością winny hodować winorośl wszystkie plebanie, by wina mszalnego nie sprowadzano z zagranicy i nie wywożono z kraju milionów za nie, bo wino mszalne powinno być u nas wyprodukowane.

Do rozmnażania winorośl drzewiasta jest bardzo łatwa, bowiem ucina się kawałeczek gałązki zdrzewiałej z jednym oczkiem i wsadza się w ziemię, bacząc, by ziemia była wilgotna. Po trzech lub czterech tygodniach pączek pęka i roślina zaczyna rosnąć, formując sobie coraz większy korzonek.

Ucinanie do rozmnażania gałązek z oczkiem czyli tak zwanych zrazów czyni się w połowie marca, wsadzając do doniczki, celem trzymania w cieplejszym miejscu, rozwinięte zaś roślinki w drugiej połowie kwietnia wysadza się wraz z ziemią do gruntu. Zalecają ucinanie zrazów w jesieni i przetrzymanie ich przez zimę w piwnicy w piasku, a na wiosnę wsadzenie do gruntu. Cięcia zrazów w jesieni nie zalecam, a to z tego powodu, że gałązki na zrazy tniemy z winorośli starszych, które już owocują, a więc w jesieni wszystkie gałązki winorośl ma wysilone niemal suche, przeto nie bardzo się przyjmują na wiosnę, podczas gdy zrazy ucięte z gałązek na wiosnę, mają sok, formują, wsadzone w ziemię szybko korzonek i rosną silnie, podobnie jak z ziarna dorodnego silniejsze rośliny otrzymujemy.

Ale rany zadane winorośli przez odcięcie gałązek na zrazy należy przypalić rozpalonym żelazem, bowiem zostawiona tak winorośl z ran puszcza sok przez kilka dni, który ją wycieńcza i osłabia. Dla pewności można jeszcze każdą gałązkę przy ranie silnie skrępować.

Winorośl udaje się na każdej przepuszczającej wilgoć ziemi. Nie lubi gliny, która wilgoci nie przepuszcza. Przed zasadzeniem należy zbadać ziemię 50 do 70 ctm. wgłąb czy ziemia jest dobra, a przy tej czynności można ziemię zmieszać z przegniłym nawozem. Młode rośliny rosną szybko i w pierwszym roku dochodzą do 1·20 metra, w drugim do 3 metrów.

Owocującą już większą winorośl w jesieni obcina się z pędow zielonych, gdyż te i tak w zimie zmarzłyby, a zostawia się tylko pędy zdrzewiałe, a po opadnięciu liści i po odcięciu sznurków, którymi do ściany winorośl jest przywiązana opuszcza się całą roślinę na ziemię, wiążąc do kupy gałązki, jakby w wałek, starając się, by ten wałek był jak najwęższy, a wskutek czego wymagał jak najmniej szerokiego opakowania na zimę. Po związaniu luźnych gałęzi do kupy owija się winorośl matami, zrobionymi ze słomy i tak owinięta zimuje.

W jesieni po zebraniu owoców, należy ziemię przy korzeniach winorośli zasilić gnojówką po 1 konewce co 10 dni aż do czasu, kiedy ziemia zmarznie. Dookoła zaś winorośli dobrze jest ziemię na zimę przykryć nawozem.

Z wiosną usuwa się maty i rozcina sznurki, którymi winorośl była związana i rozpina się znów na ścianie domu i dachach niższego budynku.

Winorośl nietylko można sadzić przy ścianach

budynków, do których ją przywiązujemy, ale też można sadzić w gruncie, a w miarę jak podrośnie opierać o tyki, a później na rusztowanie z żerdzi, które oterowane dla trwałości wbijamy w ziemię. Koszt takiej podpory winorośl sowicie nagrodzi swym owocem.

Najlepsza wystawa dla winorośli jest od wschodu. Kto zaś nie ma miejsca od wschodu to niech sadzi do południa. Mniej odpowiednia strona jest zachodnia.

W ciągu lata często trzeba podlewać zwłaszcza tę winorośl, która rośnie przy wschodniej ścianie, z powodu, że deszcz siekący z zachodu ziemi koło winorośli nie skrapia.

Jak płodna jest winorośl niech posłuży fakt, że gdy w jesieni przyszedł do mego ogrodu jeden ze znanych pszczelarzy krakowskich p. Stanisław Szwabenthan i zobaczył 7-letnią winorośl, sięgającą po okna pierwszego piętra, — zdziwiony wielką ilością owocu, — mówił:

— Gdybym patrzał z ulicy, nie uwierzyłbym, myślałbym, że pan kupił w sklepie i tak wielką ilość poprzywiązywał.

Mieszana obsada ryb w stawie.

Różne gatunki ryb żywią się rozmaitym pokarmem naturalnym. Karp żywiąc się drobną fauną, nie wyzyskuje pokarmów na roślinach, na dnie stawu, w mule itp. — otóż, jeżeli hodowca posiada żyzny staw zasobny w pokarmy, winien wydajność jego odpowiednio wyzyskać, a uskutecznić to może za pomocą odpowiedniej mieszaniny obsady, wpuszczając do stawu inne gatunki. Przede wszystkim więc dodatek linów rocznych, 20 sztuk na 100 karpi. Następnie dodatek ryby drapieżnej na ewentualne wytępienie w stawie chwastu rybiego, dzikich rybek itp. jest pożądany. Można więc dodać rocznych szczupaków — 10 sztuk na morgę zalanej przestrzeni rocznych sandaczy w ilości 3 procent na daną zalaną przestrzeń. Można jeszcze wpuścić pstrąga, zwłaszcza tęczowego. Na 25 sztuk karpi daje 1 pstrąga.

Staw należy zarybić jednorocznym narybkiem pstrąga. Lubi on wodę przepływającą, źródlaną. Warunki więc są trudniejsze. Wreszcie należy wymienić karasia.

Stawów karpiowych nie należy obsadzać karasiami. Wskazanym jest zarybienie stawów błotnistych, z których wody nie można spuścić. Dobrze jest w nich hodować liny.

Jak widzimy, do mieszanej obsady, — prócz karpi, należy zaliczyć liny, sandacze, szczupaki. Pstrągi zaś i karasie przeznaczyć lepiej do osobnej hodowli. Mieszana obsada ryb w stawie jest wskazana dla lepszego wyzyskania wydajności jego.

KRONIKA.

Fala ciepła nad Polską. Ze wszystkich miast w Polsce donoszą o odwilży, spowodowanej silnym ociepleniem, które utrzymuje się w dalszym ciągu. Przeciętna temperatura dochodzi do 10 stopni. W sobotę w znacznej części kraju utrzymywała się pogoda chmurna z większymi rozpogodzeniami w dzielnicach południowych i środkowych, a z drobnymi deszczami na północy.

Zmiany w organizacji urzędów skarbowych w Małopolsce. Z dniem 1 marca b. r. przeprowadzone będą zmiany w organizacji urzędów skarbowych na obszarze Małopolski Zachodniej. Zwinięte będą ekspozytury skarbowe w Bieczu, Kalwarii Żebrzydowskiej, Krzeszowicach, Liszkach, Wiśniczu, Radłowie i Wojniczu. Agendy ich przekazane będą terytorialnym urzędom skarbowym w Gorlicach, Wadowicach, Chrzanowie, Krakowie, Bochni i Brzesku. Nadto zniesione będą ekspozytury skarbowe w Pilźnie i Starym Sączu. Agendy ekspozytury pilzneńskiej przekazane będą częściowo urzędowi skarbowemu w Jaśle, a częściowo urzędowi skarbowemu w Dębicy, zaś agendy w Starym Sączu częściowo urzędowi skarbowemu w Nowym Sączu, a częściowo ekspozyturze skarbowej, która utworzona będzie w Muszynie. Z urzędu skarbowego w Grybowie wyłączone będą sprawy katastralne, dotyczące gminy wiejskiej w Ciężkowicach i przydzielone będą ekspozyturze skarbowej w Tuchowie. Z urzędu skarbowego w Nowym Targu wyłączone będą sprawy katastralne gminy miejskiej Zakopanego, oraz Bukowina, Kościelisko i Poronin, a przekazane będą urzędowi skarbowemu w Zakopanem.

O należytą opiekę lekarską na wsi. W ubiegłym tygodniu w ciągu trzech dni toczyły się w Warszawie obrady poświęcone sprawie opieki lekarskiej na wsi. W ostatnim dniu referenci dr St. Kroszczyński i K. Wyszomirski omawiali możliwości samopomocy w zakresie opieki nad zdrowiem wsi. Stale obniżający się bowiem poziom zdrowotności wsi wywołuje w ludności odruch obronny i decyzję ujęcia spraw kultury we własne ręce. Powstają spółdzielnie zdrowia, organizacje wiejskie zawierają umowy z lekarzami, a wreszcie angażują lekarzy rady gminne. Ta akcja samopomocowa, o wysokim znaczeniu społecznym może odegrać poważną rolę w podniesieniu kultury zdrowotnej wsi.

Żąda 11 tysięcy złotych za wybite oko. — W marcu ub. r. w Dobczycach niejaki Stanisław Budzowski ujął się za pewną kobietą, zaczepioną przez kilku osobników. Przyszło do sprzeczki, w czasie której Budzowski pobity został kijami i nożami przez Wł. Włodarczyka, Juliana Cygana, St. Rapackiego i Fr. Barana. Jeden z napastników wybił mu prawe oko. Wymienieni stanęli onegdaj przed sądem krakowskim. Wyrok zapadnie po przesłuchaniu świadków, których Sąd wezwał na następną rozprawę. Niezależnie od skargi Budzowski zażądał, za pośrednictwem adwokata dr Rozmarynowicza, odszkodowania za wybite oko w wysokości 11 tysięcy złotych.

Nieszczęśliwy wypadek dwuletniego dziecka. W Kłaju koło Bochni wydarzył się w czasie zabawy dzieci nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padła dwuletnia M. Siądajówna, która nieostrożnie zbliżywszy się do pieca spowodowała zajęcie się sukienki i wkrótce zmarła skutkiem dotkliwych poparzeń.

Półtora roku za zrabowanie 20 jajek. W listopadzie ub. roku na jednej z ulic Chrzanowa dokonano napadu rabunkowego na Tadeusza Spirę. — Sprawca, Franciszek Głąb, zrabował Spirze, pod groźbą użycia noża sprężynowego, 20 jajek... Ponieważ Głąb jest przestępcą niepoprawnym i już był karany za tego rodzaju czyn, Sąd Okręgowy w Krakowie skazał go na półtora roku więzienia, bez zawieszenia wykonania kary.

Surowe kary na członków Stronnictwa Chłopskiego. Przed Trybunałem Sądu Przysięgłych w Tarnowie odbyła się dnia 4 b. m. rozprawa przeciwko

Józefowi Olechowskiemu i towarzyszom, oskarżonym o to, że dnia 8 marca ub. roku na powiatowym zjeździe Stronnictwa Chłopskiego w Dębicy, oraz w dniach 25 i 29 marca ub. r. na kursach Stronnictwa Chłopskiego, zorganizowanych przez oskarżonego w lokalu PPS. w Dębicy nawoływali do stworzenia jednolitego frontu robotniczo-chłopskiego, oraz obalenia obecnego rządu przemocą w drodze rewolucji. Po przeprowadzonej rozprawie Józef Olechowski, oraz Stanisław Wójtowicz zostali skazani na karę 3 i pół lat więzienia, oraz Józef Bidus na 1 i pół roku więzienia, trzej oskarżeni zostali uniewinnieni. Jak wiadomo Stronnictwo Chłopskie zostało rozwiązane na terenie całego państwa za prowadzenie destrukcyjnej roboty.

Bryła lodu narzędziem zbrodni. Wojewódzka Komenda P. P. w Krakowie otrzymała wiadomość o niezwykłym morderstwie, popełnionym przed kilku dniami we wsi Brzeźnica powiatu ropczyckiego, przez niejakiego Walentego Książka. Wymieniony napadł na gospodarza Jakuba Opławskiego i zadał mu bryłą lodu 9 śmiertelnych ran tłuczonych głowy, po czym trupa wrzucił do studni, należącej do Stanisława Andrejasika. Ohydnego czynu dokonał Książek z namowy żony zamordowanego Weroniki. Mordercę aresztowano.

Napad bandycki w Żywcu. Do Krakowa nadeszły wiadomości o zuchwałym napadzie bandyckim dokonanym na sklep Schleinera Salomona w Żywcu na Zabłociu. Do sklepu tego weszło 4 uzbrojonych bandytów i po sterroryzowaniu obecnych zabrało kilkaset złotych gotówki. — Policja zarządziła pościg za zuchwałymi rabusiami.

Skazanie oszusta. Sąd Okręgowy w Przemyślu zasądził niejakiego I. Królika, za podrobienie 11 podpisów na wekslach na sumę 220 zł., fałszywe zeznania i niebezpieczne pogróżki na 1 rok więzienia i 20 złotych grzywny.

Sympatyczny odruch. Na przedmieściu „Krzemieniec" w Przemyślu, prowadził mały sklepik inwalida wojenny, pozbawiony obu nóg, niejaki Podgórniak. Onegdaj w nocy nieznani sprawcy okradli doszczętnie sklepik, czym Podgórniak tak się przejął, że obawiano się o jego życie. Mieszkańcy Krzemieńca chcąc pomóc biednemu inwalidzie, samorzutnie zrobili składkę i pokryli całą szkodę.

Za krwawe porachunki. Parobcy z Rokietnicy koło Przemyśla, Józef, Iwan i Michał Dańczuki napadli na niejakiego M. Matusza, którego przebili dwukrotnie bagnetem, a gdy tenże upadł już nieprzytomny na ziemię, znęcali się jeszcze nad nim w bestialski sposób. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd Okręgowy zasądził Józefa Dańczuka jako nieletniego na osadzenie w domu poprawy, zaś Michała i Iwana na 8 miesięcy więzienia, za ciężkie uszkodzenie ciała.

Leśni rabusie. Z lasu w Dmytrowicach, powiatu Mościska, własność p. Cecylii Konarskiej, pięciu sprawców dokonało kradzieży drzewa. Strażnik leśny Bardyn, idąc śladem wytropił jednego z nich w osobie Iwana Ferenca z Niklowic, który rzucił się na gajowego, pobił go dotkliwie i połamał mu strzelbę. Policja aresztowała zuchwałego opryszka. W toku dochodzeń wydał on swoich towarzyszy, których również przytrzymano.

Zamordował matkę i córkę. W Berezowie Niżnym koło Stanisławowa niejaki M. Negrycz zastrzelił z karabinu swoją matkę Marię, oraz siostrę Rozalię, po czym sam popełnił samobójstwo przez pchnięcie nożem w serce. Powód podwójnego morderstwa i samobójstwa nieznany.

Zuchwały napad w śródmieściu Radomia. Na Moszka Klempnera z Gidwaczowa dokonano w śródmieściu Radomia śmiałego napadu rabunkowego. — W chwili gdy Klempner wydobywał portmonetkę podbiegła do niego nieznana kobieta, oraz mężczyzna. Mężczyzna schwycił Klempnera za gardło, począł go dusić, kobieta zaś ugryzła Klempnera w rękę i wyrwała portmonetkę, zawierającą 500 zł. Po dokonaniu rabunku napastnicy zbiegli, lecz zostali wkrótce ujęci. Są nimi notoryczni przestępcy, mieszkający w Radomiu St. Niezgoda i M. Kubicza. Część zrabowanych pieniędzy zdołano odebrać i zwrócić poszkodowanemu.

Za uszycie butów 50 groszy. Polska Agencja Agrarna donosi: Wolbrom w województwie kieleckim należy do miejscowości, w której znajduje się bodaj największy ośrodek chałupniczego przemysłu szewskiego w Polsce. Wszyscy ci chałupnicy są zależni przedewszystkim od tak zwanych „nakładców". A taki nakładca płaci za wykonanie jednej pary obuwia ludowego 30—50 groszy najwyżej. Należałoby wnioskować, że skoro płaca jest aż tak niska, to niewątpliwie wszyscy pracują. Tymczasem bezrobocie jest olbrzymie, gdyż rodziny chałupnicze liczą często po 5 do 9 osób, a nakładcy nie obdzielają równocześnie chałupników pracą, oddając wykonanie zamówień tylko tym, którzy taniej pracują, względnie odrabiają pobrane produkty żywnościowe czy materiałowe.

Katastrofa na przejeździe kolejowym. W ub. niedzielę późnym wieczorem wydarzyła się koło Mikołowa na G. Śląsku na przejeździe kolejowym straszna katastrofa. O godzinie 21.55 pociąg osobowy, idący z Mikołowa do Katowic najechał na przejeździe kolejowym na sanki, w którym jechało kuligiem z Mikołowa do Kochłowic 8 młodych mężczyzn. W następstwie zderzenia sanki zostały kompletnie rozbite, a 4 pasażerów zginęło na miejscu. Są to: P. Holeczko z Kochłowic, T. Manka, J. Kasperczyk i T. Wilk. Manka i Wilk wleczeni byli przez lokomotywę na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Czterej inni pasażerowie wyszli z katastrofy z nieznacznymi obrażeniami. Wypadek spowodowany został wskutek niezamknięcia zapory. Na miejsce katastrofy przybyły władze sądowo-śledcze. Z polecenia prokuratora zatrzymano dróżnika przejazdowego T. Drapałę.

Pożar wielkiej fabryki w Bydgoszczy. W ub. niedzielę spłonęła w Bydgoszczy jedna z największych fabryk maszyn rolniczych „Unia". — Pożar wybuchł o godzinie 3 nad ranem z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn i rozszerzył się bardzo szybko, obejmując główną halę techniczną. Straży pożarnej udało się ogień stłumić dopiero o godzinie 15. Straty wynoszą około pół miliona złotych. Fabryka pracować będzie w dalszym ciągu, zatrudniając robotników na dwie zmiany ze względu na duże zamówienia.

Ukarany lekarz. Sąd Okręgowy w Lublinie skazał na dwa i pół roku więzienia, oraz na pozbawienie prawa odbywania praktyki lekarskiej na przeciąg 2 lat lekarza z Bełżyc Eliasza Bendera. Dr. Bender dokonał operacji na pacjentce, która po operacji dostała zakażenia i zmarła. Przyczyną śmierci były fatalne warunki higieniczne w czasie dokonywania operacji.

Pociąg najechał na sanki. Na przejeździe kolejowym w Skarżysku-Kamiennej pociąg osobowy, idący z Łodzi, najechał na sanki powożone przez dorożkarza J. Kulikowskiego ze Skarżyska. W czasie zderzenia zabity został na miejscu koń. Kulikowski zaś dzięki temu, że w ostatniej chwili przeskoczył na tylne sie-

dzenie uniknął śmierci, doznając jedynie ogólnych obrażeń ciała.

Kot wzniecił pożar. W mieszkaniu St. Witasika we wsi Lubicz, powiatu konińskiego, wstawiono na czas mrozów piecyk żelazny. Z piecyka tego wypadły węgle, na wygrzewającego się kota, zapalając na nim sierść. Przestraszony kot z płonącą sierścią wbiegł na strych, gdzie wzniecił pożar, który rozszerzył się, niszcząc całkowicie dom mieszkalny, budynki gospodarcze, zb ory i narzędzia rolnicze.

Tragiczna katastrofa samochodowa. Na szosie pomiędzy Swarzędem a Kobylnicą pod Poznaniem wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Ofiarą jej padł właściciel ziemski Niemiec, obywatel polski hr. Magnus Schack von Wittenau z Karłowic, powiatu poznańskiego. Wracał on w towarzystwie swej żony 27-letniej Heide, nauczycielki prywatnej R. Hedge i pielęgniarki L. Lajde ze Swarzędza do domu. Samochód, którym kierował hr. Schack z niestwierdzonej na razie przyczyny wjechał całą siłą na przydrożne drzewo. Wóz został całkowicie rozbity a jadący odnieśli ciężkie rany. Rannych przewieziono do szpitala w Poznaniu. Hr. Schack zmarł w sz italu. Żona jego doznała ciężkich obrażeń i lekarze mają poważne obawy utrzymania jej przy życiu. Również stan nauczycielki Hedge jest poważny. Pielęgniarka Lejde ma złamaną nogę. Tragicznie zmarły administrował wielkimi majątkami hr. Treskow swojej babki. Osierocił on czworo małych dzieci.

Zwłoki dziewczyny w bryle lodu. Podczas koszenia trzciny na bagniskach pod Rynarzewem na Pomorzu znaleziono zamrożone w bryle lodu zwłoki młodej kobiety, które były przywiązane prowizoryczną linką, skręconą z zapaski do przybrzeżnego drzewa. Jak się okazało, były to zwłoki 20 letniej Gringerówny z Rynarzewa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Gringerówna popełniła samobójstwo, wieszając się na drzewie, zwłoki następnie osunęły się do wody i zamarzły w bryle lodu.

Niebywałej grubości lód na jeziorach kaszubskich. Pokrywa lodowa na jeziorach i rzekach kaszubskich dochodzi do niebywałej grubości 80 do 90 centymetrów. Miejscami na płytszych odcinkach rzek Raduni i Wierzycy lód sięga do samego dna. Na jeziorach są niezwykle obfite połowy szczupaków. Śnieg, jaki utrudniał komunikację na szosach, został usunięty, a komunikacja między Gdynią i Kartuzami oraz Kartuzami i Wejherowem jest normalna.

Rozprawy o przemycanie pieniędzy za granicę. Sąd Okręgowy w Gdyni skazał za przestępstwo dewizowe Dawida Fischa z Gdańska na 2 lata więzienia, 50 000 zł. grzywny, 5.080 zł. kosztów sądowych i na konfiskatę zajętych pieniędzy w sumie 70.500 złotych. Fisch jest znanym przestępcą dewizowym i już przed tym skazany był przez władze gdańskie na grzywnę w wysokości 20 tysięcy guldenów.
W Sądzie Okręgowym w Chorzowie odbyło się kilka rozpraw o przemycanie pieniędzy za granicę, w wyniku których sąd skazał J. Wąsa. obywatela niemieckiego z Bytomia i A. Słowika z Nowego Bytomia na 8 miesięcy więzienia i 500 zł. grzywny. Pięć osób skazano po 6 miesięcy więzienia i 200 zł. grzywny i jedną na tysiąc złotych grzywny.

Szesnaście tysięcy kilogramów śledzi uległo zniszczeniu. Onegdaj nadszedł do portu rybackiego w Gdyni statek „Konshavn", przywożąc z Norwegii większy transport śledzi zamrożonych i śledzi świeżych w lodzie. Statek na skutek niepomyślnych warunków żeglugowych przybył z 14-dniowym opóźnieniem, co spowodowało zepsucie się ładunku świeżych śledzi w ilości 216 tysięcy kg. Na podstawie orzeczenia specjalnej komisji sanitarnej urząd celny nie pozwolił na wwóz zepsutych śledzi na rynek polski, a także na przewóz części ładunku tranzytem do Czechosłowacji. Transport zepsutych śledzi zostanie przesłany do fabryki mączki w Toruniu, lub zniszczony.

Zamarzł na śmierć. Na pograniczu Prus Wschodnich w pobliżu miejscowości Wełcz znaleziono onegdaj w nocy na szosie, wiodącej od strony granicy skostniałe zwłoki mężczyzny w wieku około lat 40. Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów. Lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła z powodu zamarznięcia. Zachodzi prawdopodobieństwo, iż nieznany osobnik jest włóczęgą żebrakiem z Prus Wschodnich, który po przekroczeniu granicy, nie zdążywszy dojść do najbliższych osiedli, zmarł na drodze. Władze policyjne polskie zwróciły się do władz niemieckich, celem ustalenia nazwiska zmarłego.

Lawina zasypała 23 żołnierzy. W pobliżu Dronero w dolinie Maora, w Tyrolu, został zasypany przez lawinę patrol z 23 żołnierzy. Po poszukiwaniach, które trwały kilka godzin, odnaleziono kilka zwłok ofiar katastrofy. Prawdopodobnie wszyscy żołnierze, wchodzący w skład patrolu, zginęli.

Pociąg wpadł na samochód. W pobliżu stacji Peyrat de Bellac we Francji na przejeździe kolejowym pociąg wpadł na samochód ciężarowy, którym jechało 8 osób. 5 osób zostało zabitych, dwie odniosły ciężkie rany. Ocalała dziewczynka 6 letnia, która została lekko potłuczona. — W pobliżu Grazu samochód ciężarowy, w którym znajdowało się 18 pasażerów, został zdruzgotany przez pociąg na przejeździe kolejowym. 3 osoby zostały zabite, 15 jest ciężko rannych.

W Moskwie rozruchy. W ubiegły czwartek i piątek wybuchły w Moskwie rozruchy przeciwko Stalinowi z powodu ostatniego stracenia kilkunastu dygnitarzy sowieckich. W ubiegły piątek w centrum Moskwy na ulicy Nikickiej doszło do starcia milicji sowieckiej ze studentami uniwersytetu, którzy wznosili okrzyki: „Precz ze Stalinem!" W wielu punktach miasta zebrały się liczne grupy ludności, demonstrującej przeciwko Stalinowi. Na rozkaz Jeżowa. komisarza dla spraw wewnętrznych specjalne oddziały wojskowe oddały salwę w tłum, od której zginęło 15 osób, a 40 innych odniosło lżejsze lub cięższe rany.

Lusitania będzie wydobyta z morza. Na wiosnę b. r. podjęte być mają próby wydobycia zatopionego w czasie wielkiej wojny parowca transatlantyckiego „Lusitania". Miejsce. gdzie leży parowiec jest dość dokładnie wiadome. Olbrzymi ten okręt został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną przy czym około 2.600 ludzi straciło wówczas życie.

W kwietniu ślub b. króla angielskiego. Jak donoszą gazety angielskie. ks. Windsor poślubi panią Simpson w końcu kwietnia. Uroczystość zaślubin, która ma być bardzo skromna, odbędzie się w Wiedniu lub na zamku Enzesfeld. Pani Simpson przybędzie do Enzesfeld 24 kwietnia. Ks. Windsor i pani Simpson wezmą ślub cywilny.

Krwawe rozruchy hiszpańskich komunistów z wieśniakami. Jak donoszą z Barcelony, w wiosce Fatarella, — w prowincji Tarragony, znajdujące się w mniejszości elementy anarchistyczne usiłowały z bronią w ręku narzucić organizację kolektywistyczną większości mieszkańców. Zrozpaczeni wieśniacy odpowiedzieli zbrojnym oporem tak, że przybyłe z zewnątrz oddziały milicji musiały formalnie oblegać Fa-

tarellę przez kilkanaście godzin. Po zajęciu wioski anarchiści dopuścili się krwawych represyj, rozstrzeliwując około 40 wieśniaków. Poza tym około 50 wieśniaków zostało pod konwojem odstawionych do więzienia w Barcelonie. W kilka dni potem przybyła do prezydenta Companys'a delegacja chłopska, domagając się zwolnienia uwięzionych i ukarania moralnych sprawców zajścia. Obecnie pomiędzy prasą anarchistyczną a socjalistyczną toczy się gwałtowna polemika w sprawie odpowiedzialności za krwawe zajścia.

Pięć miliardów dolarów na odbudowę terenów nawiedzonych powodzią w Ameryce. Prezydent Roosevelt przedstawił kongresowi program odbudowy w ciągu lat sześć okolic nawiedzonych powodzią. Wydatki związane z wykonaniem tego programu, wynoszą 5 miliardów 11 milionów dolarów. Program ten przewiduje między innymi budowę szeregu wielkich zbiorników w celu kontrolowania wylewów. Budowa tych zbiorników kosztować ma 85 milionów. Na wykonanie natychmiastowe planów przewidziano pół miliona dolarów. Program przewiduje też drenowanie różnych okręgów w całych Stanach Zjednoczonych. Niektóre z tych robót podjęte będą niezwłocznie, inne zaś odłożone zostaną do chwili większego nasilenia bezrobocia. Niebezpieczeństwo powodzi, grożące miastu Cairo w Ameryce Północnej zmniejszyło się, lecz nie będzie ono usunięte całkowicie przed upływem czterech dni. W Louisville poziom rzeki obniżył się. W mieście tym straciło życie 221 osób, 220 tysięcy pozostało bez dachu nad głową, a szkody wynoszą 200 milionów dolarów. Ogólne szkody w stanie Kentucky sięgają 350 milionów dolarów, a liczba osób bez dachu nad głową wynosi 80 tysięcy. W Memphis (stan Tennessee) przy umacnianiu tam pracuje 500 więźniów. Prawdopodobnie będzie im obniżona kara.

Lekarz porwany przez bandytów w Ameryce. Podczas gdy władze bezpieczeństwa wciąż jeszcze poszukują sprawcy porwania i zamordowania 10 letniego Karola Mattsona, nadchodzi z Willowsprings w stanie Missouri wiadomość o nowym porwaniu, którego ofiarą padł miejscowy lekarz dr Davis. W początkach ubiegłego tygodnia lekarz na telefoniczne wezwanie późną nocą udał się do chorego, Od tego czasu wszelki słuch o nim zaginął. Przed kilku dniami rodzina lekarza otrzymała pismo z żądaniem okupu w wysokości 5 tysięcy dolarów i przyrzeczeniem zwolnienia lekarza. Policja zdołała na podstawie pisma ująć autora listu niejakiego Roberta Yemion, który przyznaje się do uprowadzenia doktora, nie chce natomiast powiedzieć, co się z nim stało, ani wskazać miejsca ich zamieszkania.

Nagi mężczyzna na posterunku policjanta. Jeden z policjantów w Montrealu w Kanadzie przyszedłszy o 8 rano na swe stanowisko, aby kierować ruchem ulicznym zastał tam zupełnie nagiego osobnika, spełniającego tę czynność. Po rozproszeniu zebranego tłumu policjant narzucił na swego niepowołanego zastępcę płaszcz i mimo stawianego oporu odwiózł go na najbliższy posterunek policyjny. Wybryk ten był o tyle łatwy do przeprowadzenia, że w Kanadzie zamiast zwykłych mrozów jest w tym roku ciepło i padają deszcze.

Wielkie skarby pirackie wykryto w Japonii? Ostatnią sensacją całej prasy japońskiej są ukryte skarby przywódców różnych rozbójników morskich, znajdujące się rzekomo na wulkanicznych wysepkach pomiędzy Formozą i Kiu-Siu. W Tokio oceniają skarby te na sumę, wynoszącą ogółem 100 milionów dolarów.



Przybycie do Mekki, świętego miasta dla każdego mahometa, o czem wspominamy w artykule na stronie 8 „Roli".

RZECZY CIEKAWE.

Jedna godzina na szerokim świecie.

Na kuli ziemskiej w ciągu jednej godziny zachodzi szereg ciekawych wypadków, ilustrujących nasze życie! a więc przede wszystkim rodzi się 5.440 dzieci, a umiera 4 630 ludzi. W ciągu 1 godziny fabryki produkują 700 nowych samochodów, a będące w ruchu auta zabijają 17 ludzi. Zarobek człowieka w ciągu godziny waha się od 2 centów, które otrzymuje wyrobnik chiński, do sumy 96 dolarów, otrzymywanych przez prezesa trustu elektrycznego w Nowym Jorku. W tym tak krótkim okresie czasu, gdy urzędy pocztowo telegraficzne odsyłają 114 000 depesz i 1.141 milionów listów, kula ziemska obracająca się dokoła swej osi przebiega długość równą 1.776 kilometrów.

Polowanie na motyle z rewolwerem.

W największej sali budapeszteńskiego muzeum botanicznego przechowywane są bogate zbiory motyli, nagromadzone 23-letnim wysiłkiem jednego z zamiłowanych przyrodników węgierskich.

Zbiory „króla motyli" zawierają bezcenne klejnoty przyrody; za błyszczącą gablotką znajdziemy najróżniejsze okazy motyli z wszystkich kontynentów. Gatunki z dżungli indyjskiej, puszcz podzwrotnikowych, lśnią obok wspaniałych okazów z krain północnych.

Najwartościowszym jednakże okazem jest kanadyjski motyl olbrzymich rozmiarów. Polowanie na

„kanadyjczyka" wymagało niezwykłych umiejętności. W wyniku mozolnych łowów, motyl padł ugodzony z rewolweru krótką serią tępych strzałów.

Oczywiście nie był to zwykły rewolwer, lecz specjalnie skonstruowany przyrząd, wyrzucający małe, ołowiane kuleczki. Rewolwerów, a nawet karabinków tego rodzaju używa się wyłącznie dla łowów motyli, zwłaszcza większych i trudno dostępnych okazów, wzbijających się wysoko w powietrze.

Trzeba dużej umiejętności w posługiwaniu się tą szczególną bronią, w nastawianiu jej na odpowiednią odległość, by nie uszkodzić upatrzonego okazu.

Ile wody pijemy w ciągu dnia?

Zastanowiwszy się, że woda jest przytłaczającym składnikiem mleka, herbaty, zup, kompotów itp. wielu odpowie, że w ciągu dnia wypija około półtora litra wody. W rzeczywistości jednak ilość ta jest kilkakrotnie większa, ponieważ bardzo dużo wody znajduje się we wszystkich, spożywanych przez nas pokarmach stałych.

Oto n. p. mięso wołowe zawiera 70 procent, a ogórek aż 99.5 procent wody.

Przy tym wszystkim nie powinno nas już zdziwić, że najpoważniejszym ilościowo składnikiem ciała ludzkiego jest... także woda.

Piasek i króliki — dwie plagi Australii.

Astralia byłaby dużo bogatsza, gdyby nie dwie plagi, królików i piasku.

Burze piaskowe, zamieniające całe połacie kraju w nieurodzajne przestrzenie i nie można nic uczynić, aby zapobiec tym katastrofom.

Jeszcze większą jednak szkodę wyrządzają króliki.

W roku 1860 przewieziono z Anglii 24 królików i puszczono je wolno. W sześć lat potem musiano już zabić 20 tysięcy sztuk.

Od tej chwili Australia dostała się w niewolę królików.

Nic nie pomaga nawet to, że obecnie zabija się w ciągu roku miliard królików, strzelając do nich z karabinów maszynowych. Nawet okres szalonej posuchy nie może wytępić tych zwierząt wyrządzających coraz większe szkody. Gdyby nie ta plaga — dochód narodowy byłby większy o 50 milionów funtów szterlingów rocznie.

Tymczasem ze sprzedaży skórek króliczych ma się ledwie 2 miliony funtów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Kazimierz Małocha** w T.: Utwór „Sosny nad Bałtykiem" dobry. Wolelibyśmy jednak żeby się nie tak smutno kończył. Może być w „Roli" przez kilka numerów w miejsce jednej z powieści. Kiedy to nastąpi, dziś orzec nie możemy. Na utwory krótsze prędzej w „Roli" miejsce się znachodzi. — **Alfons Czader** w St. W.: Numeru 1 z roku 1929 nie mamy już, inne prędzej się znajdą. Poszukamy. Zagadki, jak zwykle, dobre — zamieścimy. **B. M. S.** w B.: Nadesłane wiersze dla „Roli" się nie nadają. Brak rymu i za „górnolotne". — **Jan Prząda** w Ł. ad P.: Zapytamy się r tę sprawę przy sposobności i odpowiemy. Za życzenia z okazji 10-lecia serdecznie dziękujemy i życzymy Panu szczęścia w zwalczaniu przeciwności. Cześć! — **Marja Grodzicka** w Ł.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Karol Banach** w Ł.: Wszystkie numera od Nowego Roku z przekazem obom wysłaliśmy. Dziękujemy i polecamy się nadal. — **Piotr Gaik** w M: Wszystkie numera z przekazem rozrachunkowym posłaliśmy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Zagadka zgłoskowa.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

Z trzech literek się to składa,
różne znaczenie posiada.
Zależeć to od tego będzie,
co pośrodku stanie w rzędzie.
Gdy tam będzie „e" litera,
to głos zwierzęcia zawiera.
„Ą" gdy w środku się znajduje,
to się kręci i wiruje.
Gdy „y" wstawisz na pół słowa,
będzie zwierzę, lecz nie krowa.
Litera „a" na połowie,
tworzysz część włosów na głowie.
Gdyby zgłoska „o" tam stała,
to utworzy się część ciała.
Objaśnienia już gotowe,
Więc się klapnij palcem w głowę.

3. Szarady.

I.

Pierwsza i trzecia siłę olbrzymią wytwarza,
Przy nieostrożności i wybuch się zdarza.
Druga trzecia zwierząt niektórych mieszkanie,
Gdy trzecia i druga to dobre śniadanie.
Czwarta pierwsza w szkole jest potrzebna stale,
Gdy jej uczeń nie zna, to „siadaj cymbale"
Całą główne tworzył polski malarz Styka
Więc rozwiąż szaradę, ale nie strzel byka

II.

Bez pierwszej i trzeciej drzewa usychają,
Drugie i pół pierwsze ludzie spożywają,
Na drugie i trzecie nie kładą się zdrowi.
Całe dokuczają w lecie człowiekowi.

III.

Druga trzecia jest wam znana,
Tylko na wsi używana,
Zaimek to przewsze trzecie
Na zarzut całością odparujecie.

4. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

RAPORT WODKA.

Z liter ułożyć stopień naukowy.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 lutego 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 5 „Roli": 1. Logogryf: Jan Kochanowski. 2. Szarady: I. Koszula. II. Winorośle. III Parzsol. IV. Kotara. 3 Bilety wizytowe: I. Stelmach. II. Rakarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Krystian Tymich z M. G., Koło Młodzieży Szkolnej z N., Alfons Czader z St. W., Michał Malinowski z F. W., Stanisław Michalski z N. G., Piotr Nowak z Ż., Jan Gara z W., Jan Koper z S., Jan Bober z W., Józef Pliszka z W., Piotr Szewczyk z M., Janina Turska z K., Kazimierz Baster z G., Mieczysław Szeliga z B., Feliks Para z W., Teofil Zydroń z M Józef Jędrzejczyk z R. W., Karol Głowacki z J. i Wincenty Kaczyński z L.

Nagrody otrzymali pp.: Stanisław Michalski z N. G., i Jan Gara z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 28 lutego b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 9 lutego b. r.

Pszenica	28·75—29·00	Słoma długa	4·00—4.50
Żyto	23·00—23·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	20·75—21·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	22·75—23·2›	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	30·00—31·00	Mąka pszen.	46·00—46·25
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·00—35.00
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	16·00—16·50
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	16·00—16.50
Konicz.pastew	7·50— 8·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 9 lutego 1936 r.

Ceny powyższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.50—0.70	Jałownik .	0·50—0.71
Woły . . .	0.48—0.70	Cielęta . .	0.70—0.97
Krowy . . .	0.30—0.68	Świnie . .	0.60—1.06

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.35 zł.

Miary i wagi:

Cal = 2·4 centymetrom.
Stopa = 12 calom (28·8 ctm).
Łokieć = 2 stopom (57·6 ctm).
Pręt = 7 i pół łokcia (4·32 m.).
Garniec = 4 kwartom.
Ćwierć = 8 garncom.
Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom.
Ar = 100 metrom kwadratowym.
Hektar (ha) = 100 arom = 10.000 metrów kwadratowych.

Nieporozumienie.

— Czy oskarżona może przedstawić dowód swej niewinności?

— Kiedy, proszę wysokiego sądu, ja już jestem zamężna..

Prosty sposób.

Szewczyk do pijanego mężczyzny:

— C co pan tak stoi i głową kręci?

Obywatel: — Bo te domy jadą jeden za drugim, to jak mój nadjedzie, to sobie wejdę.

Kolega.

Idącego za pogrzebem lekarza pyta złośliwei znajomy:

— Czy to pacjent?

— Nie! — odpowiaea lekarz z uśmiechem zadowolenia — to kolega...

Kalendarz powieściowy

na rok 1937

w cenie 1·50 zł. do nabycia w Administracji „Roli“

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych .Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 ([illegible])
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948. Telef 113.84.



Chorzy na płuca

Tysiące już wyleczyłem!
Żądajcie niezwłocznie mej książki p. t.
„NOWY SYSTEM ODŻYWCZY“
który już wielu uratował. System ten może być zastosowany przy zwykłym trybie życia i ułatwia szybkie zwalczanie choroby. Nocne pocenie się i kaszel znikają, waga ciała zwiększa się a stopniowe zwapnienie koi cierpienie.

POWAGI
w zakresie wiedzy lekarskiej potwierdzają zalety moje metody i chętnie ją zalecają. Im wcześniej rozpoczęto kurację według mojej metody tem lepsze były wyniki

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE
otrzyma każdy moją książkę, z której dowie się wielu ciekawych szczegółów. Wydawca mój ma do dyspozycji wszystkiego
10.000 EGZEMPLARZY GRATISOWYCH
niech każdy, komu zależy na znalezieniu się w tem szczęśliwem gronie, proszony jest o napisanie zaraz dzisiaj jeszcze.

Mój adres: **PANNONIA-APOTHEKE**
Budapest 72, Postfach 83, Abt. Z: 570.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

WIELKI ILUSTROWANY

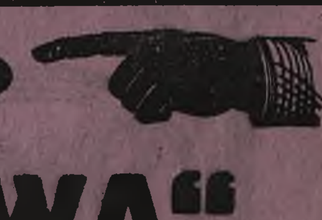
Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 80 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.65 Zł.

Pijcie tylko



Najlepszą i najtańszą

KAWĘ „SŁODOWĄ“

produkcji

Browaru Krakowskiego i Fabryki Przetworów Słodowych Jana Götza w Krakowie,

ul. Lubicz L. 17 — tel. 100.53. **Żądać wszędzie!**